



Adalbertus

Czasopismo parafii św. Wojciecha w Radzionkowie

Nr 1 styczeń - luty 2023



„WIERZĘ W KOŚCIÓŁ CHRYSZTUSOWY!”



WIERZĘ W KOŚCIÓŁ CHRYSZTUSOWY 2022/2023

„Trzeba wierzyć w Kościół i Kościołowi. Wierzyć w Kościół dlatego, że jest rzeczywistością Bosko-ludzką. Wierzyć Kościołowi dlatego, że Kościół bazuje na autorytecie samego Boga. (...) Trzeba kochać Kościół, bo on jest nam dany jako Boży dom”.

„Coraz częściej nie wierzymy w to, co mówi Kościół i nie znamy treści, które nam przekazuje. Świat, niektóre środowiska coraz bardziej nastają na Kościół, dlatego trzeba zgłębić prawdę o Kościele, która jest nam objawiona przez samego Boga”.

„Trzeba bardziej sobie uświadomić, że nie tyle do Kościoła chodzimy, ile że my jesteśmy Kościołem, że my Kościół stanowimy – Duch Święty i my. Trzeba też w sobie odnowić przekonanie, że nasze współtworzenie Kościoła jest dla nas zaszczytem, powodem do dumy, wielką odpowiedzialnością”.

„Rola świeckich jest przekazywanie wiary w środowiskach, w których żyjemy i pracujemy. Chcemy pokazać, że każdy z nas jest odpowiedzialny za Kościół. Ma to nas pobudzić do konkretnych działań na rzecz Kościoła”.

„Synod powołany przez papieża Franciszka pod hasłem „Ku Kościołowi synodalnemu: komunია, uczestnictwo, misja” to bardzo konkretna odpowiedź, w jakim kierunku iść. Wizja Kościoła soborowa to wizja Kościoła wspólnotowego, otwartego i służebnego. (...) Nie mogą nam być obojętni, ani ci, którzy jeszcze Pana nie znaleźli, ani ci, którzy odeszli i nie wrócili. (...) Podstawą wszystkiego jest wierność Chrystusowi i Jego Ewangelii”.

„Wymiar powszechności Kościoła, polega na tym, że Kościół jest posłany do wszystkich. Stąd wynika dla nas bardzo konkretne zadanie. To my jako wierzący, musimy wyjść ku wszystkim innym. (...) Kościół jest apostołski, czyli zbudowany na wierze dwunastu Apostołów i na przekazywanej przez pokolenia sukcesji apostołskiej. Stąd wynika zadanie strzeżenia wiary, czyli jej integralności i zgodności z nauczaniem Kościoła”.

(Fragmenty słowa wstępnego bpa Andrzeja Czai, przewodniczącego Komisji Duszpasterstwa KEP, na rozpoczęcie programu duszpasterskiego Wierzę w Kościół Chrystusowy 2022/2023)

KOCHANI PARAFIANIE!



„**B**ój się Boga!” - mawiali nasi przodkowie, argumentując komuś ostatecznie potrzebę ponownego przemyślenia powziętego, lecz zgoła głupiego pomysłu. Bo potrzeba Bożej bojaźni do życia z sensem. Przykład panien nieroztropnych z ewangelicznej przypowieści powinni i nam dać do myślenia.

Za każdym razem, gdy przekraczamy progi świątyni ku sakramentom, gdy znakiem krzyża rozpoczynamy modlitwę, gdy z szacunkiem otwieramy Biblię, by poczytać - świadomi mniej lub bardziej, stawiamy siebie w roli istot małych i kruchych przed Wielkim Bogiem; jest to „bojaźń Boża”, która jest początkiem mądrości.

ks. Arkadiusz Rząsa



Adalbertusowemu Opiekunowi Duchowemu

KS. ARKADIUSZOWI RZĄSIE

Składamy najserdeczniejsze życzenia urodzinowe:

Niech Pan Jezus wciąż będzie natchnieniem na drodze kapłańskiego życia, niech nieustannie zachwycą i prowadzi!

Niech Matka Boża obdarza swą matczyną opieką, Wyprasza łaskę zdrowia i potrzebne siły!

Plurimos annos, Księżu Arkadiuszu!

REDAKCJA „ADALBERTUSA”
Z CZYTELNIKAMI



W NUMERZE:

Słowo wstępne	3
Kilka kadrów z 2022 roku.....	4
Statystyka A.D. 2022	7
Liczenie wiernych 2022	8
„Ten trudny rok - w duchu wdzięczności - składamy Panu Bogu!”	8
W kolejce po cud.....	10
„Trzymajmy się niewzruszenie nadziei...”	12
Kącik poetyckiej zadumy	13
„Mój Chrystus Połamany”	14
65 kilogramów... hebli stolarskich... ..	16
Nie tylko dla młodych czytelników Jeszcze raz: Ósme: Nie mów fałszywego świadcstwa	19
Smętna Dobrodziejka Krakowa... Ostatnia nadzieja skazańców	20
Do Radzionkowa tylko z paszportem	21
Nasze „Margaretki” mają 20 lat.....	24
Refleksje zza kratki (część III).....	25
„Dziewięćdziesiąt świątecznych uśmiechów”	26
Dobro podzielone.....	26
Różaniec przy krzyżu, który ma już 20 lat.....	27
Popołudniowe kołędowanie	28
Granie na Nowy Rok.....	29
„Jesteśmy wdzięczni!”	30
Bieg z Trzema Królami do Woźnik	30
Dies Episcopi 2023	31
Kołędowanie Stowarzyszenia Rodzin Katolickich	32
„Mały Śląsk”... Jubileuszowo i kołędowo	33
Kanadyjskie opowieści siostry Natalii	34
Dzień skupienia Parafialnych Zespołów CARITAS	34
KODA u stóp Jasnej Góry	36
„Nigdy więcej wojny! Bądźmy ludźmi pokoju!”	37
„Nuż my dzisiaj, krześcijani...”	38
„W Radzionkowie i w Chicago jest nasz Kościół!”	39
„Polonia Harmonia” u Świętego Wojciecha	40
Księga o tych, którzy doświadczyli „nieludzkiej ziemi”	42
„Daruj leta szczęśliwyja siemu gospodaru!”	43
Ministranci „na kręglach”	44
„Cruz Adalberti” 2023.....	44
Świętowojciechowe „Pro memoria”	45
Panie Bolku, pamiętamy!	47
Pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Turcji i Syrii!	48
Pielgrzymko-wycieczka do Italii	49
Rajza w 340. rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej	49
Z życia parafii	50

KILKA KADRÓW Z 2022 ROKU

Po dwóch latach (2020, 2021) funkcjonowania Kościoła w ramach restrykcji pandemicznych czekaliśmy na rok wytchnienia i normalności. Jednak to, co wydawało się abstrakcją w naszym ponoć uporządkowanym świecie, rozpoczęło się 24 lutego. Kościół katolicki w Polsce wkroczył w rok wojny na Ukrainie. Biskupi polscy apelowali już w styczniu o powstrzymanie nadchodzącego konfliktu. Na niespełna dwa tygodnie przed rozpoczęciem rosyjskiego ataku abp Stanisław Gądecki poprosił wszystkich księży w Polsce o odśpiewanie suplikacji oraz o modlitwę w intencji pokoju. Po wybuchu wojny hierarchowie jednoznacznie potępiłi napaść, a Kościół natychmiastowo włączył się, w raczej bagatelizowane medialnie, dzieło pomocy uchodźcom. Oprócz spraw czysto materialnych dotyczyło to również otaczania opieką duszpasterską przybywających zza wschodniej granicy.

Wyjątkowo szybką reakcją pomocową wykazał się Kościół katolicki (24 godziny od wybuchu wojny), zaś nasz

świętowojechowski „refleks humanitarny” był imponujący.

Już 25 marca pierwsi nasi parafianie (2 rodziny) zgłosili telefonicznie na probostwie gotowość przyjęcia uchodźców z Ukrainy. W „stan gotowości” został też postawiony parafialny „busik”, który ruszył po uchodźców do Przemyśla. Odbył 2 trasy zabierając z granicy łącznie 14 osób. Na niedzielę (27.02.) oraz Środę Popielcową (2.03.) zostały zapowiedziane specjalne zbiórki ofiar, które za pośrednictwem Caritas Polska zostały przeznaczone na pomoc uchodźcom z Ukrainy. Takie zbiórki były także przeprowadzone w naszej Parafii, a ich wymiar dzięki ofiarności parafian był imponujący, sięgając kwoty bez mała 20 tys. złotych. 1 marca, Ksiądz Proboszcz zadeklarował pełną gotowość udostępnienia pomieszczeń Domu Parafialnego im. św. Jana Pawła II oraz Katolickiego Centrum Młodzieży. Rosła też liczba Parafian chętnych do przyjęcia obywateli Ukrainy. W tym dniu było już 7 takich rodzin, a „Świętowojechowska baza ro-

dzin” ciągle się powiększała w dniach następných. Ostatecznie akces ugoszczenia uciekinierów wojennych zgłosiło (w tych dniach) 11 rodzin. 2 marca w naszej parafii wybrzmiał apel Księdza Proboszcza, który w swoim przekazie był wyrazem solidarności Świętowojechowskich z akcjami humanitarnymi. Padły słowa: „Tego egzaminu nie wolno nam oblać!”. Na granicę ruszyli też nasi parafianie – zmotoryzowani prywatni wolontariusze, którzy pojechali po uchodźców. 5 marca z Radzionkowa ruszył „Konwój dobrych serc” (30 samochodów i 12 busów), wspaniałe dzieło, o którym obszernie wspominał serwis informacyjny Archidiecezji Katowickiej. Akcją dowodził p. Zbigniew Sikora. „Konwój” zabrał z granicy 250 obywateli Ukrainy. Rozpoczęła się też koordynowana przez naszą s. M. Krystianę wielka zbiórka w Szkole Podstawowej Nr 1 im. A. Mickiewicza. W akcji powstało i „pojechało” na Ukrainę blisko 500 różnych paczek. Później akcja ta miała swoje kolejne edycje i kolejne setki paczek. W Szkole Podstawowej nr 2 im. św. Jana Pawła II odbyła się akcja „Plecaczek”, a także „Rodzinny Turniej Tenisa Stołowego – Gramy dla dzieci Uchodźców z Ukrainy”. Co wyjątkowe, wszystkie dary przewozili do Przemyśla własnym transportem nasi kierowcy-wolontariusze. 11 marca przeżyliśmy finał akcji „Paczka dla Ukrainy”, która spotkała się z wielkim odzewem. Dary składano w sąsiedztwie ołtarza Serca Pana Jezusa. Łącznie zebrano bez mała 250 paczek! Co więcej, przeładunek paczek i transport zagwarantowali prywatnymi samochodami nasi parafianie. 19 marca, podczas obrad Duszpasterskiej Rady Parafialnej, ks. dziekan Damian Wojtyczka przedstawił inicjatywę wyremontowania i udostępnienia na potrzeby potencjalnej uchodźczej rodziny z Ukrainy mieszkania w obrębie Domu im. św. Jana Pawła II z zagwarantowaniem tymże osobom



godnego „startu” w Radzionkowie. To tylko „pierwsze” reakcje naszej parafii na problem humanitarny na Ukrainie... [ZDJ. 1.]

Kościół w Polsce włączył się też w akt poświęcenia Rosji i Ukrainy Niepokalanemu Sercu Maryi, którego dokonał 25 marca papież Franciszek. Uczynili to zarówno prymas Polski abp Wojciech Polak, przewodniczący KEP Stanisław Gądecki, Metropolita Katowicki, jak i wielu innych biskupów, księży i wiernych świeckich. W naszej Parafii o godz. 17:00 Aktu Poświęcenia dokonał Ksiądz Proboszcz. 27 marca o godz. 10:30, w Bazylice Piekarskiej rozpoczęła się Msza św. w intencji pokoju w Ukrainie. Przy ołtarzu stanęli: ks. kan. Damian Wojtyczka (główny celebrans) oraz ks. kan. Mirosław Godziek, kustosz Sanktuarium Piekarskiego. Po Mszy św. odbyła się Droga Krzyżowa w intencji uchodźców wojennych na Wzgórzu Kalwaryjskim [ZDJ. 2.]. 29 marca naszą parafię odwiedził ks. abp koadiutor Adrian Galbas SAC, który 5 lutego rozpoczął posługę w Archidiecezji Katowickiej. Spotkaniu Arcybiskupa Koadiutora z księżmi Dekanatu Piekary Śl. towarzyszyła Koronka do Miłosierdzia Bożego przed wystawionym Najświętszym Sakramentem w intencji pokoju na Ukrainie.



2



3

Rok 2022 upływał w dużej mierze pod znakiem prac „Synodu o synodalności”. Choć sam globalny proces synodalny ruszył już jesienią 2021 roku, to duża część spotkań odbywała się dopiero w początkach roku 2022. W późniejszych miesiącach podjęto wysiłek stworzenia syntezy diecezjalnych podsumowujących prace; ostatecznym tego owocem stała się publikacja synodalnej „syntezy krajowej” pod koniec sierpnia 2022 roku.

W Archidiecezji Katowickiej odbyło się łącznie 351 spotkań synodalnych na różnych poziomach i o różnych profilach. Spośród istniejących 322 parafii w naszej archidiecezji aktywnych synodalnie było 135 (42%). Średnia ilość spotkań „na parafię” to 2,6 spotkania. W naszej zaś parafii odbyło się 6 spotkań z zastosowaniem zasad zawartych w „Vademecum synodalnym”, zaś wiele z intuicji zostało uwzględnionych w „syntezie diecezjalnej”.

Pięknym momentem roku 2022 był święcenia diakonatu naszego kleryka Karola Doliboga. W sobotę, 26 lutego, przybył do nas ks. abp Wiktor Skworc i to on był szafarzem daru święceń dla Szymona Griegera z Parafii Imienia Najświętszej Maryi Panny i Świętego Bartłomieja w Piekarach Śl.



4



5

Cudownego Obrazu, która od zawsze jest prawdziwym centrum przeżywania "Dnia Radzionkowskiego" na Jasnej Górze, rozpoczęła się w poniedziałek 25 lipca o godz. 11:00. Głównym celebrazem był ks. dziekan Damian Wojtyczka. Do Mszy św. asystowali także: ks. Marcin Maszczyk, ks. Andrzej Labus oraz jak co roku, radzinczanin, ks. dr Marcin Moj. Za manuałami odrestau-

dzionków, któremu św. Wojciech patronuje. Trasę wyznaczały zasadnicze etapy: Radzionków-Białystok-Gniezno [ZDJ. 6.].

8-11 września, dokonana się 250. Radzionkowska Pielgrzymka na Górę Świętej Anny, na słynny Odpust Podwyższenia Krzyża Świętego, koordynowana przez p. Ireneusza Musialika. Niedzielnym finałem (11 września) Odpustu 2022 była Msza św. w Grocie Lurdzkiej, której przewodniczył ks. dziekan Damian Wojtyczka. Przy ołtarzu stanęli jeszcze: o. dr Jonasz Marian Pyka OFM oraz o. dr Alard Maliszewski OFM, prowincjał Zakonu Braci Mniejszych Prowincji św. Jadwigi. Po Mszy św. o. Jonasz wręczył naszemu Księdzu Proboszczowi dyplom uznania za 250 lat pielgrzymowania do Świętej Anny [ZDJ. 7.].

W 2022 roku pożegnaliśmy też ks. Marcina Maszczyka (u nas od 1.09.2019-1.08.2022), który objął urząd proboszcza w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bieruniu Nowym oraz ks. Mariusza Nitkę (u nas od 28.08.2021-1.08.2022). Powitaliśmy zaś ks. Arkadiusza Rząsę oraz ks. neoprezbitera Marcina Zawojaka.

Z naszej parafii odeszła też s. M. Karina, a do radzionkowskiego klasztoru została posłana s. M. Natalia Kiełtyka.

Jacek Glanc



6

i oczywiście akolity Karola Doliboga. Dla nas szczególnie było to nadzwyczajne i wyjątkowe wydarzenie. Wszak dotyczyło naszego parafianina, a także było pierwszym w swym rodzaju w historii naszej parafii [ZDJ. 3.].

W roku 2022 mieliśmy także wyjątkowe przeżycia rocznicowe.

17 lipca o godz. 7:30, wyruszyliśmy po raz 325 przed tron Matki Bożej Piekarskiej. Nie zabrakło niezawodnych dwóch pocztów sztandarowych Braci Górniczej, Panów Gospodorzy, niosących feretron z relikwiarzem św. Wojciecha, pocztu honorowego wspólnoty Żywego Różańca oraz pocztu sztandarowego Matek, który dołączył już w Piekarach. Na drogę pobłogosławił nas ks. Marcin Maszczyk, a poprowadził tradycyjnie ks. dziekan Damian Wojtyczka, któremu asystował dk. Karol Dolibóg [ZDJ. 4.].

23 lipca o godz. 7:00, rozpoczęła się Msza św. będąca oficjalnym otwarciem 65. Radzionkowskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę. Msza św. w Kaplicy

rowanych organów w Kaplicy Cudownego Obrazu zasiał p. Roman Kieras. W przeżywanie tego czasu włączyła się także IX Rowerowa Pielgrzymka na Jasną Górę (21 cyklistów) [ZDJ. 5.].

30 lipca o godz. 6:15, przy Urzędzie Miasta Radzionków uformował się peloton X Gnieźnieńskiej Pielgrzymki Rowerowej. Wyruszyli ku czci św. Wojciecha reprezentując naszą parafię, ale także Ra-



7

STATYSTYKA A.D. 2022

SAKRAMENT CHRZTU ŚWIĘTEGO 2022: 66

rok 2005	–	92
rok 2007	–	107
rok 2009	–	121
rok 2011	–	114
rok 2013	–	93
rok 2014	–	102
rok 2015	–	116
rok 2018	–	118
rok 2019	–	86
rok 2020	–	84
rok 2021	–	72

I KOMUNIA ŚWIĘTA 2022: 147 /8 WCZESNA KOMUNIA ŚW./

rok 2005	–	118 /wczesna – 7/
rok 2007	–	86 /wczesna – 7/
rok 2009	–	105 /wczesna – 8/
rok 2011	–	93 /wczesna – 14/
rok 2013	–	98 /wczesna – 6/
rok 2014	–	113 /wczesna – 19/
rok 2015	–	104 /wczesna – 11/
rok 2018	–	50 (tylko SP 1) /wczesna – 11/
rok 2019	–	69 /wczesna – 13/
rok 2020	–	96 /wczesna – 8/
rok 2021	–	147 /wczesna – 9/

SAKRAMENT BIERZMOWANIA 2022: 144

rok 2005	–	154
rok 2007	–	141
rok 2009	–	119
rok 2011	–	107
rok 2013	–	117
rok 2014	–	99
rok 2015	–	109
rok 2018	–	83
rok 2019	–	150
rok 2020	–	86
rok 2021	–	89



Czy matematyka jest w stanie opisać naszą bliskość z Kościołem, naszą odpowiedzialność za Kościół – wspólnotę i Matkę? Jeśli ta nieco rozszerzona statystyka pomoże w naszej indywidualnej refleksji w kontekście nowego programu duszpasterskiego przeżywanego w polskim Kościele, to warto na nią spojrzeć...

SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA 2022: 21

rok 2005	–	50
rok 2007	–	59
rok 2009	–	63
rok 2011	–	57
rok 2013	–	48
rok 2014	–	37
rok 2015	–	36
rok 2018	–	43
rok 2019	–	35
rok 2020	–	21
rok 2021	–	31

ODWIEDZINY CHORYCH 2022: 401

rok 2005	–	821
rok 2007	–	844
rok 2009	–	858
rok 2011	–	857
rok 2013	–	859
rok 2014	–	789
rok 2015	–	664
rok 2018	–	602
rok 2019	–	620
rok 2020	–	501
rok 2021	–	540

POGRZEBY 2022: 140

rok 2005	–	94
rok 2007	–	85
rok 2009	–	102
rok 2011	–	95
rok 2013	–	93
rok 2014	–	89
rok 2015	–	82
rok 2018	–	95
rok 2019	–	119
rok 2020	–	133
rok 2021	–	144

IŁOŚĆ ROZDZIELONYCH KOMUNII ŚWIĘTYCH 2022: 176 000

rok 2005	–	317 000
rok 2007	–	384 000
rok 2009	–	393 000
rok 2011	–	390 000
rok 2013	–	290 000
rok 2014	–	270 000
rok 2015	–	240 000
rok 2018	–	253 000
rok 2019	–	216 000
rok 2020	–	116 000
rok 2021	–	130 000

opracował: Jacek Glanc



LICZENIE WIERNYCH 2022

oto zestawienie naszej niedzielnej „obecności” w kościele w 2022 roku. W celach porównawczych odnoszę wykazane liczby do przedpandemicznego roku 2019. Porównywanie z minionym rokiem 2021 nie jest miarodajne, gdyż w 2021 roku mieliśmy jeszcze pamiętne limity kościelne (u nas w kwietniu 2021 roku obowiązywał limit 70 wiernych), które także podświadomie rzutowały na ogólną obecność wiernych na Mszach św.

NIEDZIELA, 24 KWIETNIA 2022

Ilość wiernych: **3072**
(rok 2019: 4260)
czyli mniej o 1188
Przyjmujący Komunię św.:
2506
(rok 2019: 3510)
czyli mniej o 1004

NIEDZIELA, 9 PAŹDZIERNIKA 2022

Ilość wiernych: **2876**
(rok 2019: 4006)
czyli mniej o 1130
Przyjmujący Komunię św.:
1482
(rok 2019: 2587)
czyli mniej o 1105

opracował: Jacek Glanc

„TEN TRUDNY ROK - W - SKŁADAMY

W Kościele w Polsce wraz z pierwszą niedzielą adwentu rozpoczął się nowy rok duszpasterski pod hasłem „Wierzę w Kościół Chrystusowy”. Jego tematem głównym i przewodnim jest refleksja nad Kościołem, jego misją oraz umocnienie wiary w Kościół jako wspólnotę wierzących kroczących razem do domu Ojca.

Nie ulega wątpliwości, że we wspomnianej „refleksji nad Kościołem” nie sposób nie uwzględnić odpowiedzialności wierzących za miejsce, które doskonale łączy „wierzących kroczących do domu Ojca”. Miejscem tym jest kościół – miejsce poświęcone, w którym wszyscy – od pokoleń - czujemy się u siebie, w domu. Aby nasza odpowiedzialność za to miejsce nie przygasła, warto być „na bieżąco” z wyzwaniem, z którymi mierzymy się już od lat. Jak więc było w ubiegłym roku?

W 2022 roku Parafia kontynuowała dwie potężne inwestycje.

Pierwsza to „projekt unijny” w 83% finansowany ze środków unijnych pozyskanych przez Parafię, a w 17% ze środków własnych. Projekt ten jest podzielony na 20 etapów, za które sprawozdania zostały złożone do Urzędu Marszałkowskiego. Jego zakończenie, po modyfikacji terminu związanej z nieprzewidywalnością okoliczności pandemicznych, zaplanowano na koniec 2022 roku. 14 grudnia 2022 roku Wojewódzki Konserwator Zabytków w obecności wszystkich osób decyzyjnych oraz przedstawicieli nadzoru budowlanego dokonał

odbioru „projektu unijnego”, opiniując jego realizację – „bez uwag”.

Druga inwestycja, „własna”, finansowana w całości ze środków parafialnych to: wykonanie nowej granitowej drogi procesyjnej wokół kościoła, cykl prac ogrodniczych porządkujących teren wokół kościoła, a także montaż nowych instalacji: elektrycznej, nagłośnieniowej i alarmowej.

W ramach „projektu unijnego” w 100% sfinalizowano już: prace ziemne związane z zabezpieczeniem fundamentów kościoła, w tym odsłonięcie fundamentów, oczyszczenie i uzupełnienie spoin, izolacja folią kubełkową, hydrofobizacja, ułożenie rur drenażowych, wykonanie nowego odprowadzenia wody deszczowej oraz odwodnienia liniowego, wykonanie nowego doprowadzenia wody do kościoła, prace dekarские - wymiana poszycia dachów (blacha miedziana) nad wejściem bocznym do kościoła (tzw. „wejście na chór”) oraz nad Kaplicą św. Barbary, wykonanie schodów zewnętrznych do w/w kaplic, ułożenie „opaski” kamiennej wokół kościoła oraz jej fugowanie, a także montaż podnośnika dla osób niepełnosprawnych. Wykonano także remont ścian wewnętrznych kościoła (wg zasad konserwacyjnych: skucie starych tynków, nałożenie a potem skucie tymczasowych tynków odsalających, oczyszczenie ścian, uzupełnienie spoin i nałożenie nowych tynków). Cały kościół został też pomalowany zgodnie z wytycznymi artystycznymi i materiałowymi Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

DUCHU WDZIĘCZNOŚCI PANU BOGU!”

W ramach drugiej inwestycji („własnej”) zakończone są prace porządkujące cały teren zielony przy kościele. W 2021 roku w trzech etapach została ułożona kostka granitowa od strony północnej i częściowo od strony prezbiterium (447 m2 powierzchni). W 2022 roku dokończono układanie kostki wokół kościoła, a także na trakcie w stronę ul. Klasztornej. Ułożono też płyty przy kaplicy pogrzebowej oraz granit wokół samej kaplicy, co przełożyło się na 300 m2 powierzchni roboczej. Były też kontynuowane prace związane z wymianą całej instalacji elektrycznej, nagłośnieniowej (z montażem ufundowanych nowych kolumn głośnikowych), alarmowej i monitoringowej. Nadto zrealizowano jeszcze: nową posadzkę w zakrystii oraz nowe meble w zakrystii, generalny remont „dzwonów rurowych” w naszych organach, renowację dwóch witraży, konstrukcję i podbudowę betonową pod schody przy kaplicy pogrzebowej oraz konserwację elewacji północnej naszego kościoła.

Niniejsze dane zostały przedstawione (31.12.2022) przez Księdza Proboszcza w formie tzw. „statystyki” podczas Mszy św. dziękczynnej na zakończenie roku. Towarzyszyło im także podanie kosztów finalizowanych prac oraz zmagani logistycznych gwarantujących finansową płynność w opłacaniu kolejnych faktur. Nie zabrakło też wielkich liczb opisujących potrzeby bieżące kościoła i całej towarzyszącej mu infrastruktury. Pomińmy tę szczegółową „matematykę”, bo wszyscy mamy świadomość, że chodzi o liczby „kosmiczne”.

Pragnę natomiast zacytować kilka zdań Księdza Proboszcza kończących homilię „statystyczną”, na którą się powołuję: „Warto, byśmy planując nowe zadania, mówiąc, co jeszcze trzeba zrobić i patrząc do przodu, nie zapominali o tym, co już za nami, o tym jak wiele zostało zrobione. (...) Chodzi o to, byśmy byli wdzięczni Panu Bogu i dobrym ludziom za to, co już za nami. Abyśmy z pokorą i roztropnością planowali przyszłość, polecając nasze wysiłki orędownictwu Świętego Wojciecha. Abyśmy przede wszystkim ufali Panu Bogu i z zaufaniem Jemu planowali nadchodzący czas. (...) To był w wielu wymiarach

bardzo trudny rok. Dzisiaj, w duchu wdzięczności, składamy go Panu Bogu”.

Na koniec homilii z ust Księdza Proboszcza „popłynęła” cała litania podziękowań adresowanych do wszystkich dobrodziejów naszego kościoła i tych, którzy „nie potrafią bez niego żyć”.

Zabrakło „jedynie” jeszcze jednego podziękowania...

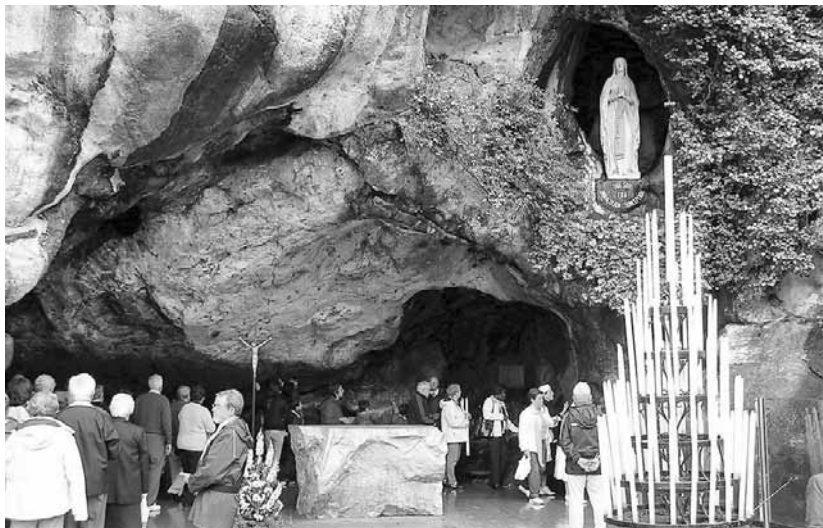
DROGI
KSIĘŻĘ PROBOSZCZU...
TOBIE, WIELKA WDZIĘCZNOŚĆ
OD NAS WSZYSTKICH
ŚWIĘTOWOJCIECHOWYCH
ZA STARANIA, STRES I PRACĘ,
KTÓRE EWIDENTNIE WIDAĆ
I ZA TE, KTÓRYCH NIE WIDAĆ
- DLA DOBRA NASZEGO
KOŚCIOŁA. WSZYSTKIE
DOCENIAMY!

opracował:
Jacek Glanc



W KOLEJCE PO CUD

Z tej bezczynności i bezradności zrodziła się we mnie ogromna złość. Na chorobę, na lekarzy, na najbliższych, na samego siebie, także na Boga. To był czas całkowitej beznadziei. Byłem zrezygnowany i właściwie czekałem na śmierć.



Nie trzeba koniecznie pojechać do Lourdes, żeby wiedzieć, że mają tam miejsce liczne cuda. Tyle że „cud” dla każdego może oznaczać coś innego. Cudem może być spektakularne uzdrowienie z jakiejś fizycznej dolegliwości lub śmiertelnej choroby. Cudem może być nawrócenie i odbyta po wielu latach spowiedź. Cudem może być także sama tylko obecność na świętym miejscu i możliwość modlitwy wśród rzeszy pielgrzymów. Cudem może być nawet plastikowy różaniec kupiony w sklepie z pamiątkami przez kogoś bliskiego i подарowany z serdecznością. Cuda nie zawsze dzieją się na naszych oczach. Czasem bywa, że pozostają ukryte przed światem, w głębi ludzkiego serca. Choć cudów (uzdrowień) w Lourdes, oficjalnie uznanych przez komisje lekarskie i Kościół dokonano się do tej pory zaledwie siedemdzie-

siąt, nie sposób, choćby tylko w kilku zdaniach, wspomnieć o każdym z nich. Warto jednak dla przykładu przywołać niektóre z tych „cudownych interwencji Boga”, wciąż niezmiennie umacniających wiarę i wprawiających w zdumienie miliony ludzi na całym świecie.

DAR BOGA

Każde zgłoszone uzdrowienie bada najpierw komisja lekarska z Lourdes. Kiedy uzna je za „stałe” i „potwierdzone”, fakt muszą jeszcze zbadać dwie niezależne komisje medyczne, w tym jedna międzynarodowa, zbierająca się w Lourdes tylko raz do roku. Z kolei aspekty religijne sprawy bada komisja w diecezji, z której pochodzi uzdrowiony, pod przewodnictwem tamtejszego biskupa. W przypadku pozytywnej opinii, biskup podaje ją do publicznej wiadomości.

Tak właśnie się stało w przypadku Serge’a François, uzdrowionego przed dwudziestu jeden laty, 12 kwietnia 2002 r. Pochodzący z Angers we Francji mężczyzna, dziś już emeryt, cierpiął na paraliż lewej nogi i silne bóle. Podczas pielgrzymki do Lourdes po kąpieli w wodzie z cudownego źródła w Grocie Massabielskiej – miejsca objawień – powrócił do zdrowia. Rok później odbył kolejną pielgrzymkę do sanktuarium i zgłosił tam cud. Wyzdrowienie było całkowite, umożliwiające mu pójście pieszo do Santiago de Compostela trasą długości ponad półtora tysiąca kilometrów.

Jednak dopiero w grudniu 2008 r. międzynarodowa komisja lekarska w Lourdes uznała uzdrowienie za medycznie niewytłumaczalne. Trzeba było jeszcze czekać ponad dwa lata na decyzję Kościoła. Ogłosił ją w niedzielę 27 marca 2011 r. biskup Emmanuel Delmas z diecezji Angers, do której należy Serge François. „Stwierdzone uzdrowienie można uznać za osobisty dar Boga dla tego człowieka, wydarzenie łaski i znak Chrystusa Zbawiciela” – czytamy w oświadczeniu biskupa, który sam jest z wykształcenia lekarzem. Uzdrowienie Serge’a François jest 68. oficjalnie uznanym cudem z Lourdes.

ZAMIAST AMERYKI

O wiele dłużej na uznanie za cud swojego uzdrowienia musiała czekać Włoszka Danila Castelli, która w 1989 r. doświadczyła uleczenia po kąpieli w cudownej wodzie. Wydarzenie zostało uznane jako 69. cud z Lourdes przez biskupa Pavii, we Włoszech.

Daniłę Castelli w wieku 34 lat zaczęły nękać nagłe wzrosty ciśnienia krwi, lekarze długo nie mogli rozpoznać przyczyny choroby. Był rok 1982. Pomimo licznych zabiegów, stan jej zdrowia nie ulegał poprawie. Wreszcie

usunięto jej chirurgicznie część trzustki, ale i to nie przyniosło rezultatu. Wreszcie, w 1983 roku, lekarze odkryli guz w pobliżu pęcherza. Starali się go usunąć w wielu operacjach aż do 1988 roku, ale bez skutku. Danila miała zamiar odwiedzić klinikę Mayo w USA, zmieniła jednak zdanie i wybrała się na pielgrzymkę do Lourdes razem ze swoim mężem. Zdecydowała się na kąpiel w cudownej wodzie. Zaraz po wynurzeniu poczuła się zupełnie dobrze. Mąż, który był lekarzem, gdy tylko zobaczył żonę powiedział: „Danilla, wiem, że wszystko już minęło. Wiem, że wszystko jest za nami!”.

Kobieta zgłosiła swoje uzdrowienie do Lourdzkiego Biura ds. Obserwacji Medycznej. W ten sposób rozpoczęła się proces badania uzdrowienia, zakończony w czerwcu 2013 r. Biskup Giovanni Guidici z Pavii zadeklarował, że uzdrowienie miało cudowny charakter.

OD TEGO SIĘ ZACZEŁO

Warto wspomnieć także pierwszy cud z Lourdes, który został oficjalnie uznany przez lekarzy i Kościół. Choć jego uznanie dokonało się wedle nieco innych, bardziej uproszczonych procedur, nikt nie ma żadnych wątpliwości, że jest dziełem Boga.

Catherine Latapie przybyła do Masabielskiej Groty wraz z dwójką dzieci. Była osobą cierpiącą na skutek urazów odniesionych w dawnym wypadku. Spadła z drzewa przy zbiorze orzechów i zwichnęła sobie bark oraz uszkodziła rękę. Lekarze poradzili sobie z jej barkiem, lecz dwa palce u ręki pozostały sparaliżowane. Catherine z wielką wiarą zanurzyła chorą dłoń w źródle, a jej palce natychmiast odzyskały dawną sprawność. Miało to miejsce 28 lutego 1858 roku, zaledwie kilkanaście dni po pierwszym objawieniu Maryi.

A KTO ZAJMIE SIĘ MNĄ?

Pragnę przywołać jeszcze jeden cud. Nie został nigdzie zgłoszony i nikt nie bada jego autentyczności. Jest jednym z tysięcy cudów, o których wiedzą tylko nieliczni. I choć nie mówi o nim

cały świat, jest takim samym potwierdzeniem wielkości i dobroci Boga, jak te oficjalnie uznane cuda. Opowiedział mi o nim pan Kazimierz.

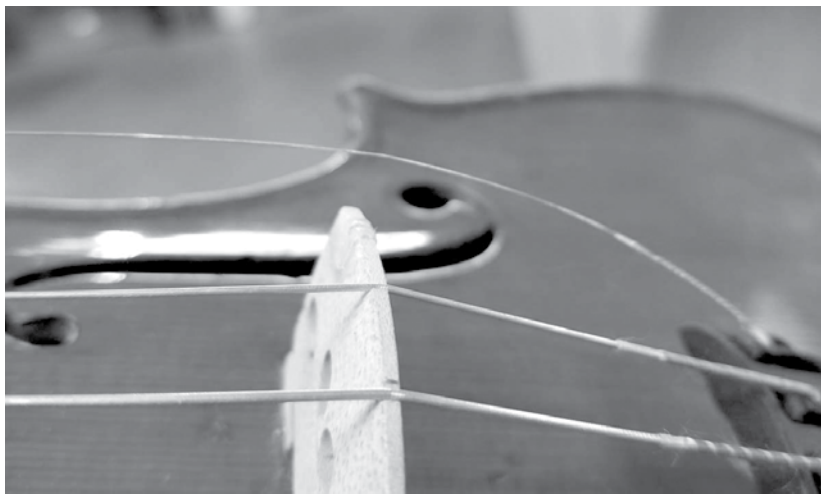
Wszystko zaczęło się wiosną 2007 r. Coraz częściej, zwłaszcza po wysiłku fizycznym, dokuczał mi silny ból pleców. Dotąd byłem okazem zdrowia, więc całkowicie zbagatelizowałem te dolegliwości. Nie poszedłem nawet do lekarza, bo pomyślałem, że to całkiem normalne, jak po ciężkiej pracy coś człowieka „strzyka”. Czasem żona nacierała mnie jakąś maścią albo robiła masaż. Na chwilę ból mijał, ale z tygodnia na tydzień czułem się coraz gorzej. Zdecydowałem się w końcu pójść do lekarza. Po serii badań i konsultacji okazało się, że mam nowotwór kości. Na początku myślałem, że to jakiś kiepski żart, ale szybko dotarło do mnie, że naprawdę jestem śmiertelnie chory. Przez wiele miesięcy lekarze próbowali różnych leków i terapii, by zwalczyć w moim organizmie „nieproszzonego gościa”. Bezskutecznie. Schudłem ponad 20 kilogramów i traciłem siły. Ciągle byłem na zwolnieniu lekarskim i nie mogłem już zajmować się wieloma rzeczami, które lubiłem. Z tej bezczynności i bezradności zrodziła się we mnie ogromna złość. Na chorobę, na lekarzy, na najbliższych, na samego siebie, także na Boga. To był czas całkowitej beznadziei. Nie potrafiłem się modlić i z radością przeżywać swojej wiary. Byłem zrezygnowany i właściwie czekałem na śmierć.

W tym samym czasie w mojej parafii zaczęły się przygotowania do pielgrzymki po europejskich sanktuariach maryjnych: Fatima, Lourdes, La Salette, Mariazell... Któregoś dnia zaczepił mnie ksiądz proboszcz i zapytał, czy miałbym ochotę pojechać na tę pielgrzymkę w charakterze „człowieka do pomocy”. „Dajcie mi wszyscy święty spokój! A kto zajmie się mną?” – wykrzychałem proboszczowi w twarz. Po opamiętaniu i namowach żony zdecydowałem się jednak na wyjazd. To była jedna z najważniejszych decyzji w moim życiu. Wierzę, że to Pan Bóg i Matka Boża chcieli, abym pojechał na tę pielgrzymkę.

Wyjeżdżaliśmy w pierwszą rocznicę mojej diagnozy. Nie sądzę, aby to był zwykły przypadek. Poza tym rok 2008 był rokiem jubileuszu 150-lecia objawień w Lourdes. I właśnie pobyt w Lourdes okazał się dla mnie najważniejszy. Tutaj czułem szczególnie obecność i bliskość Boga. Tutaj doświadczyłem opieki i orędownictwa Maryi. Chory pośród chorych, cierpiący pośród cierpiących. Wiele się modliłem, całowałem wnętrze Groty Objawień, dwukrotnie mogłem zanurzyć się w wodzie ze źródła. Z każdą chwilą z mojego serca ustępowały strach i bunt, by mogła w nim zagościć ufność. Na zewnątrz nie wydarzyło się nic szczególnego, ból pleców nie zniknął, jak ręką odjął. Czułem jednak, że Bóg dotknął mojego zaleźnionego serca i uzdrowił je. Zrozumiałem, że powinienem Mu ufać w każdym położeniu. Wyjeżdżałem z Lourdes uzdrowiony wewnętrznie. Po powrocie okazało się także, że wyniki moich badań są coraz lepsze i że stosowana terapia zaczyna przynosić efekty. Nie wiem jak to możliwe, ale powoli wracałem do zdrowia. Owszem, nie obyło się bez pomocy medycyny, ale głęboko wierzę, że to Matka Boża uprosiła dla mnie skuteczne leczenie. Kiedy z dnia na dzień nabierałem sił, a wyniki badania krwi były dobre, lekarze przecierali oczy ze zdumienia. Nie spodziewali się takich efektów, a już na pewno nie całkowitego wyleczenia. To był przecież agresywny nowotwór kości!

Dzisiaj jestem człowiekiem całkowicie zdrowym. Od pierwszej diagnozy minęło ponad 7 lat. Jak dotąd, choroba nie wróciła. Wierzę i wiem, że moje zdrowie i życie zawdzięczam Bożemu działaniu oraz wstawiennictwu Maryi. Nie potrzebuję medycznych dowodów. Najważniejszym dowodem cudu jest pokój, który noszę w sercu. Kiedy w złości wykrzychałem wówczas do proboszcza pytanie: „A kto zajmie się mną?”, nie przypuszczałem nawet, że Ta, która weźmie mnie w opiekę, będzie sama Matka Najświętsza.

Renata Cogiel



„TRZYMAJMY SIĘ NIEWZRUSZENIE NADZIEI...”

Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo godny jest zaufania Ten, który dał obietnicę (10 Hb, 23). Bóg jest wierny, Bóg jest dobry. Drogi Opatrzności są niejednokrotnie trudne, pewne jest jednak, że prowadzą do najwyższego celu. Podziwiamy złożoność i celowość we Wszechświecie. Intelktualnie uczciwi naukowcy, szczerze szukający prawdy, są zdumieni faktem, że od najmniejszego atomu do największej galaktyki Wszechświat ma zadziwiającą strukturę i sens. Wszystko, co istnieje, jest niezwykle genialnym i inteligentnym projektem, który wskazuje na istnienie Boga. [...]”

„Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13, 1.5). Czy nie powinien zdumiewać nas fakt, że w ludzkim genomie są trzy biliony informacji - zapisanych w kryptograficznym czteroliterowym kodzie? Odczytywanie ich w tempie na sekundę zajęło-

by 31 lat! Naukowcy podkreślają, że informacje zamieszczone w molekułach DNA nie są ani materią, ani energią: są od niej odrębne, a ona jest tylko ich nośnikiem. To genialne oprogramowanie lub zapis myśli wskazuje na istnienie osobowej, nieskończonej inteligencji Boga. Prof. Anthony Flew poznając prawdę o ludzkim DNA, zrozumiał, że ateizm nie ma żadnych logicznych podstaw. Święty Jan Paweł II wskazuje na główną przyczynę ateizmu: „Jeżeli człowiek mimo swej inteligencji nie potrafi rozpoznać Boga jako Stwórcę wszystkiego, to przyczyną jest nie tyle brak właściwych środków, ile raczej przeszkody wzniezione przez jego wolną wolę i grzech” (Fides et ratio, 19).

Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże obdarzony został duszą nieśmiertelną. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny, australijski neurofizjolog John Carew Eccles udowodnił, że ludzka świadomość nie jest produktem

materii. W artykule opublikowanym w „Proceedings of the Royal Society” B 240, s.445-451 podkreślił, że wszyscy mamy osobowe ja - czyli niematerialny umysł, który działa przez materialny mózg.

Mając świadomość jak cudownie zostaliśmy stworzeni, każdym swym czynem i myślą oraz z całego serca powinniśmy dziękować i wyznawać miłość Bogu, który nas powołał do istnienia oraz do wspólnoty życia z sobą (por Syr 47,8).

Życie pozbawia nas złudzeń, koleje różnorodnych doświadczeń każą stanąć w prawdzie o sobie samym i powiedzieć: „Ojczy, jestem tylko słabym grzesznikiem. Jestem Twoim dzieckiem! Pomóż mi!” Dostrzegając ubytek ludzkich sił, pogorszenie zdrowia, obniżenie wydolności umysłu trudno zachować nadzieję. A jednak Bóg przerywając cumy okrętu naszego „ja”, pragnie powoli zwracać kurs na drugi brzeg; pragnie byśmy tracąc ziemskie przywiązania, widzieli horyzont Wieczności. W jednej z myśli pokornego kapłana ojca Dolindo Ruotolo czytamy: „Słynnemu skrzypkowi Paganiniemu rwały się, jedna po drugiej, trzy struny w instrumencie: re, la, mi..., tak że pozostała mu tylko sol, z której zdołał wykrzesać przepiękną harmonię. Wybuchły oklaski na widowni. Zrywanie się strun okazało się tryumfem. W starości wydaje się, jakby rwały się, jedna po drugiej, struny ludzkiej aktywności. I pozostaje tylko jedna, i na tej jednej można zagrać triumfalny dźwięk wieczności: sol – solo Dio! Tylko Bóg! O błogostawiony sol mych skrzypiec, jedyna nuto mej sędziwości. O Boże jedyny, Harmonio pośród zgrzytu współczesnego świata gubiącego się bez wiary w otchłani błędów i złudzeń, będących piskami wydobywanymi z pogruchochanego instrumentu!”

„Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo godny jest zaufania Ten, który dał obietnicę (10 Hb, 23).

Marzena Nordyńska - Sobczak

TRYPTYK WIELKOPOSTNY

Jerzy Czarnota

* * * * *

Noc zatruta zdradą. Zwęglony ogród,
na kamieniu rozpalona głowa,
na dole uczniowie zawinięci
w płaszcze
śnią obojętny sen pokoleń.

Ta noc boli. Równy żołnierski krok
nad zwęglonym ogrodem,
pośniętymi,
podwójne zlewa strugi potu
na skałę z odcisniętą twarzą.

Choć w oczach sam piasek,
a w sercu gradowy obłok

widać
światło
dnia trzeciego.

Mikołaj Bieszczadowski

ECCE HOMO

Oto Człowiek
Wizerunek boży
Odrącony upokorzony wyśmiany
Wysmagany różgami przebrany za błazna
Król malowany krwią
Wydany na urągowisko
Ostatni pośród ostatnich
Skazaniec
Oto nasz Bóg
Godzien bezgranicznej miłości
Jedyna i bezgraniczna miłość nasza
Wizerunek nasz i odbicie nasze
Los nasz

Teofil Lenartowicz

STABAT MATER

(FRAGMENT)

Jak świat wielki opuszczona,
Gdy ją zdjęła życia zgroza,
Przeżona, że Bóg kona,
Stabat Mater Dolorosa

Z wysokości więc boleści,
Która ludzkie gładzi grzechy,
Na jęk trwogi, żal niewieści,
Jeszcze promień spadł pociechy.

„Nie zostawię Cię sierotą,
Ukochana do ostatka,
O, niewiasto, syn twój oto,
Janie! Oto twoja matka.”

O! Pociecho, jakżeś sroga,
O, radości z sercem sprzeczne!
Za człowieka oddać Boga,
Za doczesne oddać wieczne!

O! Maryjo, nie gardź nami!
Patrząc na lżę, co nam ścieka,
Że częstokroć mniej kochamy
Stwórcę Boga niż człowieka.

Oczyść nas Twej szaty płótnem,
Jednym wiewem złotej poły,
Niech się Kocham w życiu smutnym
I w wieczności Twej wesołej.

A w dzień zgonu, Bolejąca,
Nim do wiecznych zejść mroków,
Niech mi żal nie będzie słońca,
I powietrza i obłoków.

Wiersze wybrała:
Gizela Sznajder

„MÓJ CHRYSZTUS POŁAMANY”



byśmy inaczej spoglądali na drugiego człowieka, zwłaszcza tego najbardziej połamane przez życie. Pragnie odmienić nasze serca i nasze myślenie. Pragnie, abyśmy byli również świadomi bezgranicznej miłości Boga do każdego człowieka.

Jesteśmy w trakcie kolejnego w naszym życiu Wielkiego Postu. Myślę, że tę lekturę można potraktować jak wielkopostny rachunek sumienia. I nie chodzi tylko o to, by rozliczać się z uczestnictwa w nabożeństwach wielkopostnych, by po raz kolejny był to czas podejmowania różnego rodzaju postanowień i wyrzeczeń – by nie jeść słodczy, powstrzymać się od palenia papierosów, picia alkoholu, czy ograniczyć internet, a może zrezygnować z niektórych programów telewizyjnych. To może być pomocne, ale czyż nie jest ważniejsze pogodnie znoszenie codziennych trudności, wad współmałżonka, kłócących się dzieci, niekiedy chorób – własnych czy najbliższych, by poprzez to pokorne przyjmowanie tego, co niewygodne, a czasem wielkich cierpień, mieć swój udział w ofierze krzyża? Spróbujmy w tym wyjątkowym okresie mniej narzekać na naszych najbliższych, męża, dzieci, rodziców, szefa czy współpracowników, ale też na polityków, sportowców. Oczywiście nie zapominajmy i starajmy się nie zaniedbywać drogi krzyżowej oraz nie żałujmy czasu na piękne niedzielne nabożeństwo gorzkich żali, aby był to czas umocnienia naszej wiary, pogłębienia więzi z Chrystusem, nieustannie pytając Go o Jego wolę w naszym życiu.

Chrystus opisywany w tej książce jest jednoręki, kulawy, bez krzyża i twarzy... A jaki jest mój Chrystus? Często szukamy pięknych obrazów, pasujących do wnętrza naszego domu. Taki piękny Chrystus pomaga nam czuć się przyjemnie, sprawia nastrój optymistyczny. Z przyjemnością

Niedawno otrzymałam od moich rodziców książkę „Mój Chrystus Połamany”. Przeczytałam i wiem, że będę do niej wracać. To książka wyjątkowa, z rodzaju tych, od których nie można się oderwać. Czytając, a wręcz pochłaniając ją, przenikała mnie i trafiała

w samo serce, powodując ogromne poruszenie. Ale nie chodzi o zwykłe wzruszenie, a raczej o odzywające się moje sumienie. Książka uświadomiła mi po raz kolejny, że nie wystarczają puste słowa będące deklaracją miłości do Boga. On chce, byśmy byli Jego rękoma, nogami, ustami. Chce,

na Niego można spojrzeć. Na widok Chrystusa pokiereszowanego może pojawić się odraza, chęć odtrącenia, czy inna nieprzyjemna reakcja, a przecież tacy są ludzie poharatani przez życie. Więc jak wyglądają nasze zapewnienia o miłości do Boga, gdy równocześnie odtrącamy bliźniego, nie tylko tego na ulicy, omijanego obojętnie, ale jak często zdarza się być obojętnym w stosunku do naszych najbliższych? Nie zauważać ich potrzeb, nie wykrzesać czasu dla współmałżonka, czy dzieci? A gdybyśmy pomyśleli, że wszyscy ludzie, których spotykamy, są odbiciem Jezusa? W naszym codziennym pośpiechu jesteśmy przyzwyczajeni do mijania wielu smutnych, nieszczęśliwych czy potrzebujących ludzi. Potrzeba momentu zatrzymania, aby móc zauważyć w nich Chrystusa. To jest trudne. Często wolimy odwrócić głowę, bo widok cierpienia jest przykry... Prościej jest dać datek, a jeszcze łatwiej wysłać przelew jako jałmużnę wielkopostną. Bez kontaktu z cierpieniem, smutkiem, chorobą czy rozpaczą.

A gdzie umieściliśmy krzyż Chrystusa w naszych domach? Może go wcale nie ma ze względów estetycznych? Bo nie pasuje do zawieszonych na ścianie zdjęć rodzinnych, albo pamiątek przywiezionych z wakacji. A te nasze krzyżyki zawieszane na szyjach, na złotych czy srebrnych łańcuszkach. Jak często czujemy się lepsi od innych, bo ja noszę, a inni nie. Tylko czemu on służy? Czy jest świadectwem wiary, czy wyłącznie ozdobą? A może amuletem? Tak na wszelki wypadek, lepiej mieć, może ochroni... Trudno mi zrozumieć przesłanie poziomego krzyża i celowo nie piszę krzyżyka. Bo krzyż obojętnie jakiej jest wielkości, niezależnie jak go przeżywamy, jest znakiem męki, który wymaga szacunku. Również noszę krzyżyk z Jezusem. I czasem przypominam sobie o Nim i czasem złożę na nim pocałunek. Tak gest miłości. Bardziej przypominający mi, że wszystko zawdzięczam Jemu. I ciągle nie jest to moja codzienna praktyka, by z pocałunkiem Tego, który powinien być w moim życiu na

pierwszym miejscu, rozpocząć i zakończyć dzień.

Jak zatem znaleźć Chrystusa pasującego do nas? Takiego, któremu towarzyszylibyśmy każdego dnia? Nie traktując Go jakby był nieczułym i niewidomym, jakby odwrócił wzrok od naszego życia, obojętny na to, co nas spotyka, bo nie odpowiada na nasze prośby? Łatwiej jest nam zamknąć Boga w murach kościoła, twierdzić, że spotykamy się z Nim na Eucharystii, niż dostrzec Jego obecność w trudnej relacji małżeńskiej, zobaczyć smutne oblicze w dziecku stającym "w poprzek". Jak trudno dostrzec Boga w ludziach z tzw. marginesu, bo w tych, co kiedyś żyli i oddali życie za Jezusa, w świętych ogłoszonych przez Kościół, to oczywiście, ale w złodziejach, samobójcach, alkoholikach albo prostytutkach? Trudno wyobrazić sobie tę niezliczoną ilość twarzy Boga! I chyba jeszcze trudniej zrozumieć, że kocha nas wszystkich absolutnie taką samą niezgłębianą miłością. Czy to czasem nie wywołuje naszego sprzeciwu, a wręcz zgorznienia? A gdyby tak zapytać o swoje wnętrze? Jakie jest? Przecież w każdym z nas też mieszka Jezus, przyjmujemy Go będąc na każdej Eucharystii (oczywiście będąc w stanie łaski uświęcającej). Chcemy towarzyszyć Jezusowi? Bądźmy blisko tych, których stawia na naszej drodze życia. „Krzyż dźwiga każdy człowiek: mały i duży, młody i stary - chociaż tego krzyża nie widać. Z krzyżem człowiek idzie do fabryki, do szkoły, wchodzi do tramwaju, niesie pod tornistrem, idzie z nim nawet spać. Czy nie wiesz, że wszystkie wasze krzyże są moim krzyżem? To ja dźwigam te wasze krzyże, których nie widać. Jeśli chcesz, żebyś mógł odpocząć, to weź krzyż twojego brata na swoje ramiona. Pomagajcie sobie nawzajem nosić krzyże, wasze ciężary - wtedy mi pomagacie!”.

Pamiętam jak wiele lat temu zde-wastowany został krzyż na cmentarzu Ojców Kamilianów w Tarnowskich Górach. Z jakim smutkiem patrzyliśmy i modliliśmy się z moimi Rodzicami, parafianami. Po jakimś czasie

tato przyznał mi się, że wzięł farbę, poszedł na ten cmentarz i wszystkie krzyże na ogrodzeniu cmentarza pomalował, by odświeżyć, by częściowo zrehabilitować straty uczynione przez dewastatora. Pomyślałam, że cierpiał, patrząc na uszkodzonego Jezusa. Mój Tato, ciągle potrafi mnie czymś zaskakiwać...

Książka zmusza do myślenia, w jaki sposób upomina. Może też pomóc zmienić naszą religijność, pomóc zrozumieć, czego Bóg oczekuje od nas. Uświadamia również znaczenie krzyża w życiu człowieka, że krzyż jest wpisany w istotę człowieczeństwa, pomimo iż trudno nam zrozumieć sens cierpienia, zwłaszcza tego niezawinionego. I możemy buntować się, możemy chcieć go zmienić, ale nasz krzyż pasuje tylko do nas samych. Żaden inny. To pozwala z wiarą, pokorą i zaufaniem go przyjąć. To pozwala widzieć na nim nie siebie, a Chrystusa, który nosi go za nas. A chwilowe trudności, które przeżywamy, są tylko czasowe. To minie. Przecież nic nie trwa wiecznie tu na ziemi.

Życzę wszystkim, aby był to czas skłaniający do zastanowienia się nad swoim życiem, nad tym, co robimy i mówimy każdego dnia i jak postrzegamy innych ludzi oraz czy pozwalamy Jezusowi działać przez nas, przez nasze ręce – służąc innym, przez nasze nogi – docierając do potrzebujących, przez nasze oczy – dostrzegając ludzką biedę, oraz przez nasze usta – niosąc moc i nadzieję Bożego słowa. Niech ten czas Wielkiego Postu pomoże każdemu z nas na nowo odkrywać Chrystusa w najbliższych oraz osobach, które spotykamy w naszym życiu, pamiętając, że wszyscy do Niego należymy. Niech będzie przygotowaniem, aby w Wielki Piątek przytulić się do Krzyża z pocałunkiem miłości złożonym na Jego przygwożdżonych stopach. I pamiętajmy, że pomimo tego, iż jesteśmy grzesznymi ludźmi, to Jezus chce w nas mieszkać. Pozwólmy Mu na to! Tego Wam i sobie życzę.

Joanna Plesińska

65 KILOGRAMÓW... HEBLI STOLARSKICH



Fachowo o tych narzędziach mówi się „strug stolarski”, ale na Śląsku nazwa „hebel” od niemieckiego „Hobel” jest oczywista i po prostu wiadomo, o co chodzi. Dlatego też jeszcze w grudniu miałem przyjemność za pośrednictwem „Obiektwu radzionkowskiego Adalbertusa” przekazać apel o zbieranie tychże narzędzi dla potrzeb misji ks.

Jacka Garusa w Kazembe. Pomysłodawcą akcji był ks. Jacek, zaś koordynatorem był p. Michał Juraszek zakolegowany z naszym Salezjaninem jeszcze w czasach przedzambijskich.

Skład ekipy „na Kazembe” wyglądał następująco: Dowódcą ekipy był oczywiście p. Marian Garus, szanowny tato naszego ks. Jacka. Sekcją wykonawczą stanowili Panowie: Marcin (od lewej) i Michał Juraszkowie (p. Michał robił zdjęcia i wysyłał do „Obiektwu...”). Prawdziwą - Globtroterską Mużą - dla naszych wędrowców była p. Alicja Świrk. Na zdjęciu widać jeszcze ks. Andrzeja Reuta SDB, który gościł radzinczan „po drodze” w Lusace [ZDJ. 1.].

Ostatecznie 29 grudnia nasi eksploratorzy ruszyli w drogę: Wiedeń – Addis Abeba (Etiopia) – Lusaka



(Zambia), a potem jeszcze tylko 16 godzin samochodem do Kazembe... i już.

Panie Michale, u ks. Andrzeja Reuta mieliście swoistą „bazę wypadową”, bo w drodze powrotnej także u niego pomieszkowaliście...

MICHAŁ JURASZEK: To wyjątkowo gościnny kapłan. Pochodzi z Suchowoli. Rozpoczął swoją działalność misyjną w 1987 roku, jeszcze jako kleryk Zgromadzenia Salezjańskiego. Wyjechał na misje do Kenii, a potem do Zambii, gdzie pracuje do dziś. Przez lata swojej posługi misyjnej w Kabwe zajmował się budową Centrum Młodzieżowego, jednocześnie odpowiadając za duszpasterstwo młodzieżowe, a także współuczestniczył w budowie tamtejszego kościoła. Obecnie jest duszpasterzem dzieci i młodzieży w archidiecezji Lusaka.

Będąc na miejscu w Kazembe zobaczyliście wszystko „od środka”. Nie chodzi mi tutaj o misyjne ciekawostki, bardziej o obraz salezjańskiego misjonowania w tym rejonie świata...

MICHAŁ JURASZEK: Był rok 1981, gdy w Polsce powstawał Salezjański Ośrodek Misyjny, a chętni salezjanie z Polski wyruszyli do Rzymu, aby odbyć tam roczne przygotowanie do pracy misyjnej w Zambii. Uczestniczyło w niej 12 salezjanów z czterech polskich inspektorii. Po raz pierwszy na afrykańskiej ziemi stanęli 12 października 1982 roku. Od tego momentu rozpoczął się nowy rozdział w historii Zambii, Rodziny Salezjańskiej w Polsce i Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego. Dwa lata później, jesienią 1984 roku, 5 siostr salezjanek rozpoczęło misyjną pracę w Luwingu. Od początku salezjanie wspierają misję w Zambii, nie tylko duchowo, lecz także materialnie. Dzięki staraniom i ciężkiej pracy misjonarzy w Zambii powstały duże placówki edukacyjno-wychowawcze. W Chingoli otwarto szkołę zawodową. W Mansie salezjanie i salezjanki prowadzą szkołę podstawową, średnią oraz techniczną.

W Kazembe u naszego ks. Jacka szkołę stolarską, a niedaleko, w wiosce Lufubu, szkołę rolniczą. W slumsach w Kabwe powstał dom dla chłopców ulicy i szkoła dla ubogich dzieci. W Luwingu, Kasamie i Mansie salezjanki prowadzą przedszkola, szkoły zawodowe i średnie. Dzięki pomocy darczyńców udało się zrealizować w Zambii ponad 80 „Projektów Misyjnych”. Salezjanie – edukują, organizują kursy dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Pomagają w budowie szkół, internatów, domów dziecka i kościołów.

Obecnie w Zambii pracuje 88 salezjanów – połowa to powołania lokalne, pozostali to salezjanie z Polski i innych krajów.

Wiem, że wybraliście się na wyprawę do Lufubu...

MICHAŁ JURASZEK: Wioska może stanowić wzorcowy model afrykańskiego „problemu wody”. Dla Lufubu jedynym źródłem wody była rzeka Lufubu poważnie zanieczyszczona przez detergenty, odchody zwierząt i ludzi, substancje trujące wydobywane się z płukanego w rzece manioku, trucizny wykorzystywane do połowu ryb. Dlatego też mieszkańcy cierpieli na zatrucia i choroby skóry. Przebywając nad rzeką narażeni też byli na ukąszenia komarów roznoszących zarodźce malarii. W ramach specjalnego projektu, którego siłą napędową były misje salezjańskie, zostały wybudowane 3 studnie – jedna przy szkole podstawowej oraz dwie studnie przy świetlicy i Szkole Rolniczej Don Bosco. Powstałe studnie służą co najmniej 880 mieszkańcom Lufubu. Są to jedyne źródła czystej wody pitnej w okolicy. Będąc tam, można docenić zaangażowanie świeckich, którzy wspierają projekty misyjne.

W Lufubu spotkaliście kolejnego wspaniałego misjonarza z Polski...

MICHAŁ JURASZEK: W Lufubu (oddalonym od Kazembe ok. 12 km), odwiedziliśmy pochodzącego z Koszalina ks. Waldemara Westerling-Molendę, który posługuje na misjach już prawie 33 lata. Misja salezjańska jest



trzecią próbą ewangelizacyjną w tym miejscu. Pierwsze dwie, prowadzone przez innych misjonarzy, musiały się wycofać. Aktualnie na ponad 1000-hektarowym obszarze należącym do salezjańskiego ośrodka, między innymi hodowane są kury, świnie, krowy i kozy; uprawiany też jest ryż, kukurydza i słonecznik. W latach świetności (gdy byli tutaj głównie Polacy) uprawiano jeszcze więcej roślin użytkowych i hodowano prawie 10 gatunków zwierząt gospodarskich. Niestety, przez późniejsze złe zarządzanie, miejsce zaczęło upadać. No i wtedy pojawił się ks. Waldemar, żeby nadać tej misyjnej lokalizacji nowe życie. W chwili obecnej działa tutaj już szkoła-centrum zawodowe, przedszkole i żłobek, oczywiście także oratorium i parafia. Polscy misjonarze mają moc! Wie o tym cały misyjny świat.

To teraz proszę powiedzieć już o wynikach „akcji heble”...

MICHAŁ JURASZEK: Hebli mieliśmy 34 sztuki, a do tego pełno narzędzi stolarskich, a także niespodzianki dla dzieci: piłki, kredki, zabawki, bibelotki [ZDJ. 2.]. Wszystko trafiło do salezjańskiego warsztatu, który realizował właśnie zamówienie na 50 łóżek piętrowych. W zasadzie jest to szkoła stolarska, w której robi się wszystko: stoły, drzwi, krzesła, dachy, regały. Szkoła ma dwa poziomy. Pierwszy to takie zajęcia ręczne, żeby nauczyć się wykorzystywania narzędzi, kwestii materiałowych i prac nieco precyzyjniejszych. Potem, jeśli ktoś ma smykałkę do takiej pracy, wchodzi się na poziom drugi z obsługą maszyn stolarskich. Trzeba przyznać - fachowo to wyglądało [ZDJ. 3.].

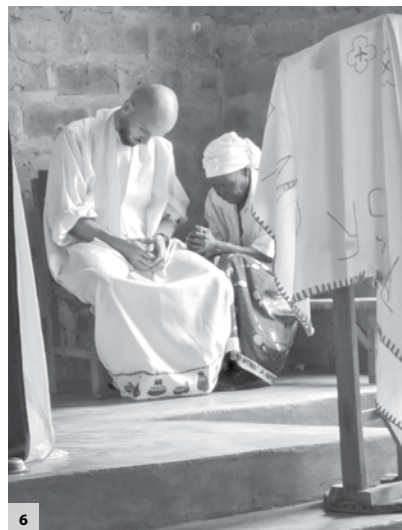
Trzeba też podkreślić, że ks. Jacek trzyma „rękę na pulsie” i wszystko „ogar-

nia" [ZDJ. 4.], jest tam w gospodarskim „żywole” i nawet... hoduje kozy, o kurach nie zapominając [ZDJ. 5.].

Chcę też podkreślić rolę świeckich wolontariuszy misyjnych, których spotkaliśmy w Kazembe. Ich zaangażowanie w kwestie edukacyjne, opiekuńcze, zdrowotne, logistyczne, ale także ewangelizacyjne jest nie do przecenienia.

Panie Michale, spodziewam się, że wrażeń mieliście sporo. Proszę na zakończenie opowiedzieć o czymś niespodziewanym w wymiarze misyjnym...

MICHAŁ JURASZEK: Nie spodziewaliśmy się, że ks. Jacek zabierze nas z sobą na Msze św. „wyjazdowe”, zwane „out-station”. Co niedzielę jeden lub dwóch księży z Kazembe jedzie odprawiać Msze św. w kaplicach należących do parafii. Tym razem wyruszył Jacek, a my z nim. Już przed kościołem, kaplicą lub pomieszczeniem zaadoptowanym „na kaplicę” ludzie serdecznie witali ks. Jacka i z wielką ciekawością nas. Gdy Jacek nas przedstawił przed wejściem do kaplicy, wszyscy przyszli się przywitać osobiście i powitać nas oficjalnie w „parafii”. Zaczęli oczywiście od p. Mariana Garusa z wyrazami szacunku jako ojca ks. Jacka. W innym miejscu Alicja i p. Marian musieli wyjść na środek i opowiedzieć o sobie. Ja z bratem także tego doświadczyliśmy. Oczywiście musiało być pamiętkowe zdjęcie.



Ks. Jacek spowiada i odprawia w języku lokalnym bemba, zaś kazania głosi po angielsku, a ktoś je tłumaczy [ZDJ. 6.]. Podczas każdej takiej Mszy św. „wyjazdowej” księża błogosławią wodę, którą ludzie przynoszą w najróżniejszych baniakach, wiadrach czy kanistrach. Po Mszy św. są odwiedziny chorych.

Zwyczajem jest, że każda wioska przygotowuje drobny upominek dla księdza, który przyjechał z posługą. Ks. Jacek otrzymał przy nas kosz owoców i kurczaka, co tutaj jest uważane za najcenniejszy dar.

Innym zwyczajem jest zapraszanie księdza po ostatniej Mszy św. na obiad. Myślę, że musiały być jakieś „przecieki”,

że będziemy towarzyszyć Jackowi, bo przygotowali się specjalnie (jak zauważył Jacek), co zdarza się raczej rzadko. Był więc ryż, czyli danie „extra”, bo codziennym dodatkiem do dań jest tutaj nshima, czyli formowana i ugotowana papka z grubo mielonej kaszki kukurydzianej (nshima dla Zambijczyków to jak dla nas ziemniaki). Podobne to jest do europejskiej mamiłgi. Obiad zjedliśmy w tradycyjnym domu na wiosce. Było smacznie, a do tego rozmawialiśmy w 3 różnych językach: angielskim, angielskim łamanym z bemba i polskim. Do tego było dużo uśmiechów.

I trzeba to podkreślić, spotkaliśmy bardzo życzliwych i gościnnych ludzi. Ludzi ze szczerą sympatią w oczach i na twarzach [ZDJ. 7.]. Ja także doświadczyłem tych emocji [ZDJ. 8.].

Co więcej, będąc w „objeździe” po parafialnych kaplicach widać, jak wielkie i nieustające są potrzeby afrykańskich misji, jak potrzebne jest wsparcie dla polskich misjonarzy na Czarnym Łądzie.

Z p. Michałem Juraszkim rozmawiał i korespondował:

Jacek Glanc



JESZCZE RAZ: ÓSME: NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA

Ludzie wołają na mnie Mały. Nie wiem, ile mam lat, nikogo nie obchodzę. Nie znam też moich rodziców. Czasem śpię u pewnej starszej kobiety, która mówi, że jest moją babcią. Wtedy daje mi też co nieco do jedzenia. Ale to zawsze za mało. Mieszkamy w wielkim mieście, gdzie jest duży ruch uliczny, wiele aut, rowerów i oślich zaprzęgów. I ludzi, którzy wszystko noszą na głowie. W naszym kraju jest bardzo gorąco, więc w południe chowam się zazwyczaj w cieniu starych glinianych domów. Gdyby nie głód, który mi stale dokucza, mógłbym się cieszyć wesołym życiem. Stale patrzę na dzieci, które z plecakami chodzą do szkoły, gdy ja mogę robić, co mi się podoba. Gdy głód dokucza mi nieznośnie, skradam się w pobliżu stoiska piekarza, rozglądam się i hop, już mam gryza w buzi.

W ten sposób nikt nie może mi rzucić, że kradnę. Nie mam przecież nic w ręce. Kradzież jest u nas mocno karana. Można za to pójść do więzienia, za kradzież obcina się też rękę. U nas nie ma żartów z prawem. A ja boję się jeszcze wielkiego Mechmeda i jego bandy. Oni chcą, żebym im pomagał, ale wydaje mi się, że coś tu jest nie w porządku. Gdy im to mówię, to mnie wyzywają, a czasem biją. Uciekam wtedy do parku i chowam się w śmietniku, ponieważ nikt mnie nie broni.

W tym roku odwiedza nasz kraj wielu turystów. Mają dużo, pieniędzy, robią zakupy i jedzą w bogatych restauracjach. Mechmed i jego koleisie to cwani kieszonkowcy. Jeden z nich pyta bogatą turystkę, obwieszoną biżuterią, która godzina, wtedy inny wyciąga jej portmonetkę z torby i bły-



skawicznie znikają w tłumie. Kobieta zauważyła kradzież, wzywa policję, ludzie stają. Policja zjawia się błyskawicznie, zatrzymuje Mechmeda, zakłada mu kajdanki, a ja szybko znikam, wszystko dokładnie widziałem. Nagle Mechmed woła: Ten Mały ma portfel. I pokazuje na mnie. „Nie! To nie ja”. Krzyczę głośno, ile tchu w piersi. Śmiertelnie się boję, że obetną mi rękę. Więc biegnę tak szybko, jak potrafię. I biegnę, biegnę, biegnę ...

„Co się z Tobą dzieje? Berni, jesteś cały spocony, czy coś złego ci się śniło?” Moja mama stoi przy łóżku i potrząsa mnie za ramię. „Ile razy ci mówiłam, żebyś wieczorem zbyt długo nie bawił się smartfonem?”

„Mamo, ale to chyba jest czymś złym, gdy się kłamie i naraża drugiego na obcięcie ręki?” „Tak. Jak wpadłeś na taki pomysł, Berni, czy to ci się śniło?” Mama jest teraz mocno zdenerwowana. „Ale u nas czegoś takiego nie ma.

Przed wieloma laty w dalekich krajach było to normalne. Dlatego ósme przykazanie wyraźnie mówi: Nie mów fałszywego świadectwa. A to dotyczy nie tylko małych kłamstw. To może być bardzo niebezpieczne. Wystarczy, że ktoś rzuci oszczerstwo na innego i skłamię, by drugiego oskarżyć. Możesz sobie wyobrazić, że czasem może chodzić o życie.”

„Jak to dobrze, że jesteśmy chrześcijanami i żyjemy tu i teraz”, śmieje się Berni i nakrywa się ponownie kołdrą. „Ja mam takie przecucie, że fałszywe świadectwo można też otrzymać w szkole!” Mama się śmieje: „Ale teraz pobudka i do szkoły, gdzie dostaniesz właściwe świadectwo i to jest teraz najważniejsze.”

Tłumaczenie:
Gizela Sznajder,
Na podst Betendes Gottes Volk
Nr 292

SMĘTNA DOBRODZIEJKA KRAKOWA... OSTATNIA NADZIEJA SKAZAŃCÓW

oto ostatnia scena filmu „Potop” (1974) w reżyserii Jerzego Hoffmana. Polskie oddziały dowodzone przez hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego, ze znaczącym udziałem dragonów Wołodyjowskiego i Kmicica dowodzącego Tatarami, zadają decydującą klęskę Szwedom. Podczas bitwy Kmicic walczy z Bogusławem Radziwiłłem ostatecznie raniąc go i biorąc do niewoli. Po zwycięskiej bitwie, mimo początkowej chęci spotkania z Oleńką, postanawia wyruszyć na dalszą wojnę, gdzie zostaje ciężko ranny i odwieziony przez wiernego Sorokę do Lubicza. Po wyleczeniu się z ran Andrzej Kmicic (Daniel Olbrychski) przybywa do kościoła w Upicie,

gdzie spotyka Oleńkę Billewiczówną (Małgorzata Braunek), która ciągle uważa go za watażkę i zdrajcę. Rozpoczyna się niedzielna Msza św. Przy ołtarzu staje ksiądz (Bolesław Płotnicki). Nagle do drewnianego kościołka marszowym krokiem wchodzą dragoni. Przewodzi im pułkownik Jerzy Michał Wołodyjowski (Tadeusz Łomnicki). Za nim kroczy Jan Onufry Zagłoba (Kazimierz Wichniarz). Obaj stają przy ołtarzu obok księdza, który zaczyna czytać list królewski, dzięki któremu Kmicic zostaje uroczysto zrehabilitowany w oczach społeczności, a jego „cierpienia i rany dla dobra Rzeczypospolitej podane są do publicznej wiadomości i jako takie w pamięci ludzkiej mają być zachowane”.

Cała ta scena rozgrywa się na tle starego ołtarza, w którym elementem dominującym jest okazały obraz Matki Boskiej Bolesnej, a dokładnie obraz Smętnej Dobrodziejki Krakowa, z którym wiąże się tradycja ułaskawiania skazanych na śmierć złoczyńców oraz przywracania wolności niesłusznie osadzonym w więziennych lochach.

Wyjątkowo to piękna filmowa metafora, którą czasem trudno uchwycić w tej ostatniej scenie, zwłaszcza że „Potop” to jednak film długi.

Łaskami słynący obraz Matki Bożej Bolesnej jest dość okazałym, późnogotyckim dziełem. Jego wymiary to 160 x 260 cm. Obraz ten, namalowany na drewnie, uchodzi za najświetniejsze dzieło mistrza Jerzego, o którym mówiono, że jest „mistrzem Rodziny Matki Bożej”. Obraz przedstawia postać stojącej Madonny, więcej niż naturalnych rozmiarów. Artysta po mistrzowsku przedstawił w rysach twarzy i całej postaci zastygłą boleść i smutek. Zaczernione i przepelnione łzami oczy, układ ust, załamane ręce, a także suknia brązowego koloru, niebieski płaszcz i otoczona białą chustą twarz, wszystko to uwidacznia boleść Matki patrzącej na umierające na krzyżu Dziecko. Dodatkowym elementem symbolizującym macierzyńskie cierpienie, bezpośrednio nawiązującym do proroctwa Symeona, jest widok miecza przeszywającego serce Maryi. Tło obrazu ma złoty deseń, przez co wspomniany miecz zdaje się być niezbyt dobrze widoczny. W czterech rogach obrazu widnieją aniołowie trzymający narzędzia Męki Pańskiej. Oni również pogrążeni są w smutku.

Z tym obrazem, od wieków słynącym łaskami, na co wskazują liczne wota, związana jest tradycja ułaskawiania przez Smętną Dobrodziejkę skazanych na śmierć więźniów. Udzielenie amne-



stii odbywało się na mocy przywileju przyznanego przez samych królów polskich pierwszemu w Polsce Bractwu Męki Pańskiej. Otóż w Wielki Czwartek więźniowie spowiadali się i przyjmowali Komunię św. Potem prowadzono ich do kaplicy Matki Bożej Bolesnej, następnie do kaplicy Męki Pańskiej, gdzie po nabożeństwie przywracano im wolność. Tak pisano o tym wydarzeniu, którego świadkiem była Smętna Dobrodziejka: „Przed tym obrazem grzeszni wielkimi ciężarami nieprawości obciążeni, za przyczyną tej Panny, od Pana Boga pociechy odnoszą. Ludzie w różnych frasunkach, kłopotach i jakichkolwiek dolegliwościach będący, gdy się tam z nabożeństwem ofiarują, za pomocą Bożą i niezwłoczną przyczyną Panny Błogosławionej to, o co proszą, otrzymują. Jest to obraz na wejście żalobny, do skruchy i do łez wylania każdego pobudzający”.

Dawniej ściany cudownej kaplicy pokryte były wieloma obrazami wotywnymi. Niestety podczas pożaru w 1850 roku wszystkie spłonęły, a w niewytłumaczalny sposób ocalał tylko wizerunek Matki Boskiej Bolesnej. Mieszkańcy Krakowa i duchowieństwo, z wdzięczności za łaski otrzymywane za wstawiennictwem Smętny Dobrodziejki, poczynili starania o koronację cudownego obrazu. Uroczysta koronacja, w której uczestniczyło 40 tysięcy pielgrzymów oraz licznie zgromadzone duchowieństwo, odbyła się 20 września 1908 roku. Kardynał Jan Puzyna udekorował cudowny wizerunek koroną papieską, która jest wzorowana na andegawerskiej koronie św. Jadwigi Królowej.

A gdzie dokładnie można przeżyć chwilę sam na sam ze Smętną Dobrodziejką Krakowa?

W Kaplicy Męki Pańskiej (po prawej stronie nawy głównej) Bazyliki św. Franciszka z Asyżu przy ulicy Franciszkańskiej 2, na rogu Placu Wszystkich Świętych, na Starym Mieście. To tam, gdzie odnaleźć także można młodopolskie dzieła Stanisława Wyspiańskiego. Malowidła na ścianach prezbiterium i nawy poprzecznej tworzą motywy geometryczne oraz roślinne – popularne polskie kwiaty. W oknach prezbiterium artysta umieścił witraże przedstawiające cztery żywioły oraz postacie bł. Salomei i św. Franciszka. Nad całym kościołem dominuje zaś umieszczony nad głównym wejściem monumentalny witraż „Bóg Ojciec – Stań się!”. Warto tam zajrzeć będąc w Krakowie!

Magdalena Synecka

Podróżując współcześnie po Europie wszyscy doceniamy dobrodziejstwa płynące z możliwości swobodnego przekraczania granic. Jednak gdybyśmy przenieśli się wehikułem czasu 100 lat wstecz, okazało by się, że aby wjechać do Radzionkowa od strony Bytomia, potrzebny jest... paszport. Nie uniknęlibyśmy także pytań o to, co mamy w torbach i walizkach.

Gdy w 1918 roku zakończyła się I wojna światowa, okazało się wkrótce, że kształt granic państwowych w Europie wyglądał zupełnie inaczej niż w momencie, gdy ten okrutny konflikt się rozpoczął. Swoją żywot zakończyły wielkie mocarstwa. Przestała istnieć carska Rosja, Austro – Węgry i cesarstwo niemieckie. Nie oznaczało to bynajmniej, że na całym kontynencie zapanował pokój. Powstawały nowe państwa

DO RADZIONKOWA TYLKO Z PASZPORTEM



Przejście graniczne w rejonie skrzyżowania obecnych ulic Nałkowskiej i Hajdy.



Przejście graniczne przy obecnej ulicy Strzelców Bytomskich.



Radzionkowscy funkcjonariusze Straży Granicznej, lata 30-te. Drugi z lewej Stanisław Biskup z psem Lordem.

i kształtował się przebieg ich granic. Winston Churchill powiedział wtedy z przekąsem, że "skończyła się wojna olbrzymów, a zaczęły się właśnie Pigmejów".

Po zakończeniu I wojny światowej, również na Górnym Śląsku było niespokojnie. Doszło tu do wybuchu trzech powstań śląskich oraz przeprowadzono plebiscyt, w którym mieszkańcy mieli się wypowiedzieć czy chcą przynależeć do Polski czy do Niemiec. Nie wdając się w szczegóły, w wyniku tych wydarzeń obszar Gór-

nego Śląska został przedzielony granicą państwową. Część mieszkańców obszaru plebiscytowego zamieszkała w Polsce, a część w Niemczech. Przebieg granicy był momentami na tyle absurdalny, że na przykład mieszkańcy domów oddalonych od siebie zaledwie o kilkanaście metrów żyli w dwóch różnych państwach. Granica podzieliła linie kolejowe i tramwajowe, a nawet pola górnicze i kopalniane chodniki.

W wyniku tych przemian, począwszy od czerwca 1922 roku, Radzion-

ków stał się miejscowością nadgraniczną. Sama granica biegła od lasu w Dąbrowie Miejskiej, przecinając ulicę Strzelców Bytomskich, przez Kolonię Wiktor, wzdłuż ulicy Sikorskiego aż do wiaduktu kolejowego. Tam skręcała na południe aż po wiadukt kolejowy nad ul. Strzelców Bytomskich i dalej do ulicy Objazdowej, skręcając w stronę Buchacza, a następnie wzdłuż rzeki Szarlejki (przytoczone nazwy ulic są oczywiście współczesne).

W naszej okolicy znajdowały się trzy przejścia graniczne:

1. Kolejowe: Kolonia Buchacz – Beuthen – Stadtwald
2. Piesz i drogowe: Kolonia Wiktor – Stadt Dombrowa
3. Piesz i drogowe: Buchacz – Neuhofgrube (Rudolfgrube)

Ponadto pod zakres działań radzionkowskiego komisariatu Policji podlegało także przejście kolejowe w Karbiu.

Co do zasady: dokumentem upoważniającym do przekroczenia granicy był w tamtym okresie paszport, jednak górnośląska specyfika i obowiązująca konwencja powodowały, że polsko – niemiecką granicę można



Stemple polskiej kontroli granicznej, przybite przez policjantów z Radzionkowa.

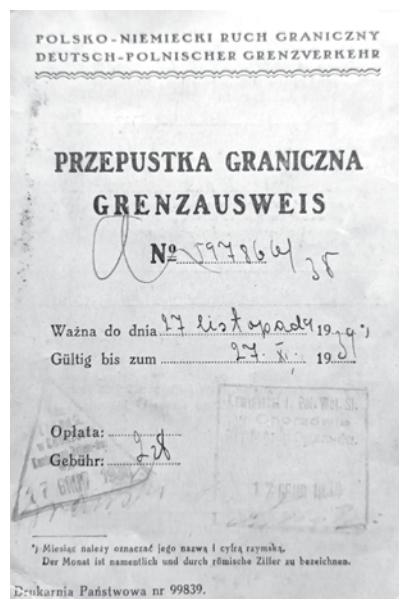
było przekraczać także na podstawie przepustek oraz kart cyrkulacyjnych (Verkehrskarte). Te ostatnie to bardzo popularne dokumenty, z dobrodziejstwa których korzystali mieszkańcy obu państw. Umożliwiały one tzw. „mały ruch graniczny” np. w celu podtrzymywania kontaktów rodzinnych, czy umożliwienia pracy zawodowej po drugiej stronie granicy.

Podstawową formacją odpowiedzialną za pilnowanie granicy, czyli śledzenie i ujawnianie przemytnictwa oraz innych przekroczeń przepisów celnych, była Straż Celna, którą od 1928 roku zastąpiła Straż Graniczna. W wykonywaniu swych zadań strażnicy mogli liczyć na wsparcie Policji Województwa Śląskiego, która odpowiadała za kontrolę dokumentów.

Znanymi z imienia i nazwiska kierownikami placówki Straży Granicznej I linii „Rojca” byli kolejno: Wilhelm Baron, Mieczysław Stelmaszewski, Bolesław Januszewski, Jacek Grabara, Michał Dominiczak oraz Stanisław Biskup. Wg danych statystycznych największy ruch był na przejściu granicznym na Kolonii Wiktor. Dziennie granicę przekraczało tam około 3000 osób, 350 furmanek i 30 samochodów. Dla porównania granicę na Buchaczu przekraczało dziennie średnio około 200 osób, 10 furmanek i 1 samochód. Jeden z najdłużej służących u nas

przed wojną policjantów, Wawrzyniec Warchulski (14 lat służby w Radzionkowie, zamieszkały w Nakle Śląskim, żonaty z Julianną Pilarską), wspominał w swoim pamiętniku:

„Mielśmy do obsłużenia dwa przejścia graniczne na kol. Wiktor i na Buchaczu przy Kopalni „Radzionków”, oraz dwa posterunki kolejowe na niemieckiej stronie, a to na stacji kolejowej w Stadtwald i na stacji kol. w Karbie pod Bytomiem. Dobra tam była służba. Przesiedziało się tam przez 8 lub 10 godzin dziennie, wychodząc tylko do kontroli paszportów i przepustek granicznych w czasie przejazdu pociągu. Poza tym z urzędnikami celnymi grało się w karty, w szachy lub czytało się książki. Poza obręb dworca kol. nie było wolno wychodzić, ponieważ zachodziły wypadki, że szwiniści niemieccy dopuszczali się prowokacji i napadów na nas. Na przejściach granicznych dla pieszych było wiele pracy. Dziennie przechodziło granicę około 3.000 osób. Byli to przeważnie robotnicy z polskiej strony, którzy z powodu bezrobocia u nas byli zmuszeni szukać pracy na niemieckiej stronie Górnego Śląska. Tu spoczynku nie było, ciągła kontrola kart cyrkulacyjnych, przepustek i paszportów. W Urzędzie Celnym były często przeprowadzane rewizje osobiste u osób podejrzanych o przemykanie różnych towarów. W tej pracy zdarzały



Przepustka graniczna wystawiona tuż przed wybuchem II wojny światowej.

się często opory lub zniewagi urzędników celnych i granicznych. (...) Najgorzej było w dniach wypłat, gdyż wtedy robotnicy wracali często podpici lub pijani” – (pisownia oryginalna).

Górnośląska granica pomiędzy dwoma państwami okazała się jedną z najmniej trwałych granic w historii. Przetrwała niespełna 18 lat czyli do września 1939 roku.

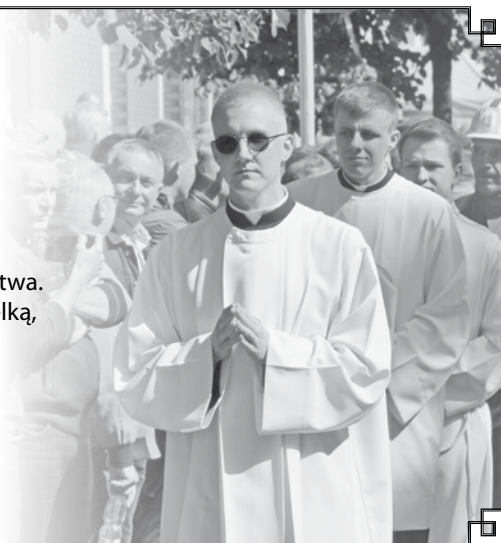
Jarosław Wroński

DROGI DIAKONIE ŁUKASZU,

Cieszymy się Twoim szczęściem!
Jesteśmy z Ciebie dumni!

Niech Pan Bóg będzie Twoją mocą na drodze do kapłaństwa.
Niech Matka Boża Piekarska będzie Twoją Wspomożycielką,
a Święty Wojciech niech oręduje za Tobą
i wyprasza potrzebne łaski.

REDAKCJA „ADALBERTUSA”
WRAZ Z CZYTELNIKAMI





NASZE „MARGARETKI” MAJĄ 20 LAT

Dokładnie 31 stycznia 2003 roku „rozkwitły” w naszej parafii „Margaretki”. Prekursorkami apostołatu były: p. Ewa Sikora, działająca pod natchnieniem swojej Mamy, Pani Janiny, oraz p. Barbara Smoczok.

W chwili obecnej świętowojeckowe „Margaretki” obejmują modlitwą 168 osób: 117 kapłanów, 50 siostr zakonnych i 1 brata zakonnego. Można śmiało powiedzieć, że mają swoich modlitewnych podopiecznych na całym świecie.

Opiekunowie naszego Apostolatu Margaretka to: ks. Piotr Płonka, p. Ewa Sikora i p. Małgorzata Tomczyk.

Pani Ewo, powiedziała mi Pani, że pierwsze natchnienie w kwestii „Margaretek” pochodziło od 85-letniej dzisiaj Mamy Janiny...

EWA SIKORA: To było dawno. Mama przyjechała do nas na wakacje. Zauważyłam, że modli się słowami nieznanymi mi wtedy, pięknej modlitwy. Dostrzegłam też charakterystyczny blankieciec z rozpiską modlitewnych dni. Zainteresowałam się, a Mama dokładnie wprowadziła mnie w powołanie Apostolatu Margaretka. Można powiedzieć, „zaraziłam się” ideą apostołatu. Razem z p. Basią Smoczok postanowiłyśmy zawiązać grupę w naszej parafii. Pani Basia, mocno zaangażowana w Koło Misyjne, rozpropagowała „Margaretki” w tej właśnie grupie. Pojawiły się pierwsze osoby chętne do modlitwy za kapłanów i „Margaretki” rozkwitwały coraz bardziej.

Gdzie należy poszukiwać światowych początków Apostolatu Margaretka i jaki jest jego charyzmat?

EWA SIKORA: Ruch osób modlących się za kapłanów „Le Mouvement des Marguerites” został założony w Kanadzie w 1981 roku przez panią profesor Louise Ward. Tam też powstały pierwsze „Margaretki”. Cele apostołatu to: modlitwa za wybranego kapłana, troska o jedność kapłanów ze swoim biskupem i między sobą, współpraca między kapłanami i świeckimi, wspieranie powołań do kapłaństwa i życia zakonnego.

W Polsce pierwsze „Margaretki” powstały w 1998 roku jako oddolna inicjatywa osób świeckich. Do ich liczebnego wzrostu przyczynił się także ogłoszony w 2009 roku przez papieża Benedykta XVI „Rok Kapłański”.

A skąd pomysł na logo z kwiatkiem?

EWA SIKORA: Jako logo ruchu wybrana została margaretka, zwykły polny kwiatek. Ilustruje on zaangażowanie w modlitwę i posiada głęboką symbolikę. Margaretka jest „zakorzonią w glebie Kościoła i odżywiona życiem Ducha Świętego”. Siedem płatków kwiatu reprezentuje siedem osób, które są zobowiązane do modlitwy za konkretnego kapłana, każda z osób w jednym z siedmiu dni tygodnia. W centrum kwiatka wpisuje się imię i nazwisko kapłana, natomiast na siedmiu płatkach imiona i nazwiska siedmiu osób, które składają Bogu przyrzeczenie modlitwy – każda osoba w jednym wybranym dniu tygodnia.

Pani Ewo, powiedziała Pani - modlitwa za kapłana. A przecież modlicie się także za siostry zakonne...

EWA SIKORA: Podczas jednego z pierwszych spotkań była z nami śp. s.

M. Edyta Wawoczny, posługująca wtedy w radzionkowskim klasztorze Sióstr Służebniczek. Kiedy rozmawialiśmy o idei modlitwy za kapłanów, ona zapytała wprost, czy będziemy się także modlić za siostry zakonne. I wtedy pojawił się „problem”, gdyż nigdzie nie można było znaleźć jednoznacznej odpowiedzi zgodnej z charyzmatem apostołatu.

A potem wspomniany „problem” znalazł wyjątkowe rozwiązanie...

EWA SIKORA: Szukałam odpowiedzi na pytanie śp. siostry Edyty. Zatelefonowałam do redakcji miesięcznika „Echo Maryi Królowej Pokoju” w Krakowie, promującego Apostolat Margaretka. Powiedziałam, w czym problem, a miła pani z drugiej strony przekazała telefon o. Jozo Zovkowi, chorwackiemu franciszkaninowi z Medziugoria, wielkiemu orędownikowi i krzewicielowi idei apostołatu. Fakt, że trafiłam akurat wtedy na o. Jozo był dla mnie czymś niezwykłym, zaś on zdecydowanie przystał na objęcie modlitwą także siostr zakonnych. Muszę dodać, że nie było „fizycznie” gotowej modlitwy za siostry. Ułożyłyśmy ją więc z p. Basią Smoczok i zdobyłyśmy zgodę na jej używanie.

Pani Ewo, wiem, że świętowojeckowe „Margaretki” modlą się za wszystkich kapłanów i siostry rodem z Radzionkowa oraz ongiś u nas pracujących. Wiem, że macie w sumie 168 „modlitewnych adopcji” na wszystkich niemal kontynentach. Wiem, że wszystkie one są „najważniejsze”, ale niektóre są szczególne...

EWA SIKORA: Jednym z kapłanów, za którego się modliliśmy był brat p. Basi

Smoczok, śp. bp Eugeniusz Juretzko OMI, słynny „biskup Pigmejów” w Kamerunie, pierwszy biskup diecezjalny diecezji Yokadouma. Kiedyś o. Juretzko osobiście poprosił nas, byśmy objęli modlitwą wszystkich jego neoprezbiterów z Yokadoumy. Po śmierci o. Eugeniusza miałam z p. Basią zaszczyt spotkać w Polsce jego następcę, bpa Paula Lontsie-Keune. On także poprosił, by objąć go modlitewną pamięcią i tak się oczywiście stało.

Pani Ewo, we wtorek, 31 stycznia o godz. 18:00, ks. dziekan Damian Wojtyczka sprawował Mszę św. w intencji naszych „Margaretek”. W homilii podkreślał, jak wielką wartość w życiu kapłana ma modlitwa, którą jest nieustannie otaczany. Mówił też o swoistym „rewanżu”, którego wy doświadcza...

EWA SIKORA: To najcenniejszy „rewanż” jakiego może doświadczyć człowiek wierzący w moc modlitwy.

„Margaretki” modlą się codziennie za kapłanów, a za wszystkie „Margaretki” sprawowana jest codziennie w Medjugorju Msza św. To wspaniałe wzajemne obdarowywanie się błogosławieństwem i wdzięcznością.

Dlatego też serdecznie zapraszamy parafian do naszej grupy, do dzielenia cudu modlitwy!

Z Panią Ewą Sikorą rozmawiał:
Jacek Glanc

REFLEKSJE ZZA KRATKI CZĘŚĆ III

W pewnej parafii proboszcz przestał po spowiedziach wielkanocnych przychodzić do konfesjonału. Zapytany, dlaczego, odpowiedział, że wszyscy parafianie solennie obiecali przy ostatnich spowiedziach, iż już się poprawią i więcej grzeszyć nie będą, i że on im wierzy, i trzyma ich za słowo.

Jeśli dziwi nas (lub śmieszy) zachowanie owego proboszcza, to tylko dlatego, że nie wyobrażamy sobie takiego fatalnego scenariusza, gdzie ksiądz struga wariata i udaje ostatecznego zbawiciela ludzkości. A chociaż każdy z nas, odchodząc od krtek konfesjonału, obiecuje Bogu i sobie, że postanawia poprawę i że więcej grzeszyć już nie zamierza, w głębi duszy przeczuwa, że jeszcze nie raz będzie potrzebował się Bogu wyżalić. Trudne to do pogodzenia - obiecać bezgrzeszność i mieć świadomość grzeszności. Może nieudolnie, ale porównuję to sobie do chodzenia po linie: balansowanie od lewej do prawej - ale do przodu.

DUCH SOBOROWY?

Trzeba tu wspomnieć o smutnej rzeczywistości Kościoła na Zachodzie, w którym spowiedzi już nie ma w ogó-

le lub występuje marginalnie. Dość powiedzieć o przywoływanych wspomnieniach polskich księży, którzy w odwiedzanych tam kościołach zastawali jeszcze konfesjonały, lecz często zakurzone lub służące za schowki na miotły. Czyja to wina? - Ktoś, kto powie, że zapewne zawinił „duch teologiczny” lat 70. i 80. XX w. i chęć pozbycia się poczucia grzechu, ten będzie miał rację. Rację będzie pewnie miał i ten, kto dodatkowo wskaże na kapłanów, którzy w tym duchu zrobili sobie wolne od uciążliwego słuchania „wciąż tych samych grzechów”.

Czy zatem Kościół w ten sposób chce wrócić do jakiś mitycznych korzeni chrześcijaństwa? Do de facto braku sakramentalnej spowiedzi, „jak było na początku”? Oczywiście, że nie. Świadomość osobistych grzechów jest przyczynkiem do nawrócenia, a sakramentalne przebaczenie jest „sposobem Boga” na to, by przyciągnąć nas do siebie.

RÓB, CO CHCESZ?

Pojawił się ostatnio w przestrzeni politycznej pomysł, by prawnie zakazać spowiedzi dzieci poniżej 16. roku życia. Gdzie? Otóż w Polsce. Pomysłodawcy tłumaczą, że nie ma żadnych powodów, by wystawiać młodych lu-



dzi na taki stres. Bo stresem jest robienie rachunku sumienia, pytanie się „co dobre, a co złe?” - i wreszcie stresem jest nazwanie tego po imieniu przed kapłanem i obiecanie sobie oraz Bogu poprawę. A przecież wiele wskazuje na to, że tzw. bezstresowe wychowanie raczej nie świętuje sukcesów - chyba, że za sukces uznać trzeba braki w kulturze bycia i dyscypliny...

Mądrze prowadzone przez rodziców dzieci nigdy nie wpadną w traumę z powodu spowiedzi. Dla rozsądnych rodziców (tak to przecież rozumie chrześcijaństwo) współpraca w tej materii z kapłanami i katechetami (uczącymi o grzechach), będzie wsparciem na niełatwej drodze kształtowania w dzieciach prawego sumienia. Możliwe, że chodzi właśnie o sumienia Polaków...

A ja, po staremu, jak Pan Bóg przykazał, pozdrawiam Szanownych Czytelników: do usłyszenia! Zza krtek konfesjonału.

Ks. Arkadiusz Rząsa

„DZIEWIĘĆDZIESIĄT ŚWIĄTECZNYCH UŚMIECHÓW”

Święta Bożego Narodzenia to czas, w którym pragniemy dzielić się z innymi tym, co najlepsze. Dlatego też dzieci z Przedszkola nr 3 w Radzionkowie postanowiły podzielić się świąteczną radością ze starszymi i chorymi



mieszkańcami naszego miasta. Najstarsze grupy: pięcioletków i sześciolatek, wraz ze swoimi paniami, wykonały 90 kartek bożonarodzeniowych, które księża naszej parafii ofiarowali chorym w trakcie przedświątecznych odwiedzin duszpasterskich.

Jak podkreśla p. Weronika Wiśniewska, pedagog ze wspomnianego przedszkola, tego typu inicjatywy przynoszą podwójne korzyści. Z jednej strony kształtują w dzieciach pozytywne postawy, uwrażliwiają je na potrzeby innych ludzi oraz przyczyniają się do wychowania moralnego najmłodszych. Z drugiej zaś strony dla osób starszych i chorych otrzymanie upominku od dzieci jest sygnałem, że inni o nich pamiętają i ich wspierają, że nie są zapomniani. Także dla wychowawców akcja była źródłem radości. - Cieszymy się niezmiernie, że mogliśmy wywołać uśmiech na twarzach seniorów i chorych oraz podzielić się z nimi odrobiną miłości w te święta – podkreśla p. Weronika Wiśniewska.

Bez dwóch zdań, przykład godny upowszechnienia.

Jacek Glanc

DOBRO PODZIELONE...

W dniach 12-16 grudnia przeprowadzono 43. edycję akcji "Dary Świątecznego Stołu". Dary można było składać w transepcie naszego kościoła. Potem trafiały one do prawdziwego „sezamu dobroci”, czyli naszego Katolickiego Centrum Młodzieży. W sobotę 17 grudnia nastąpił finał akcji. Najpierw była więc dystrybucja dobroci wszelakich, a potem ich rozwieszenie do osób, które pozostają w trudniejszej sytuacji materialnej.

Dary przekazano w sumie 46 rodzinom lub osobom samotnym (w tym były też rodziny i osoby samotne z innych parafii i miast): 7 rodzinom z Ukrainy (matki z dziećmi), 16 osobom samotnym, 8 osobom niepełnosprawnym, 15 rodzinom oraz 39 dzieciom. Część darów trafiła tradycyjnie do prowadzonego przez Siostry Boromeuszki Domu Pomocy Społecznej w Nakle Śl., gdzie przebywają też podopieczni z Radzionkowa.

W akcji "Dary Świątecznego Stołu" brały udział wspólnoty: Stowarzyszenia Rodzin Katolickich i Zespołu Parafialnego Ca-

ritas, które serdecznie dziękują wszystkim darczyńcom, szczególnie kłaniając się naszym piekarzom, Panom: Pietrydze i Bączkowiczowi za przekazania dużej ilości ciast i chlebów.

My zaś dziękujemy organizatorom za poświęcony czas i pracę!

Jacek Glanc



RÓŻANIEC PRZY KRZYŻU, KTÓRY MA JUŻ 20 LAT



22 grudnia o godz. 16:30, rozpoczęła się Modlitwa Różańcowa przy krzyżu na Osiedlu ks. dra Józefa Knośały. Jak zawsze, przewodniczyły jej Stowarzyszenie Rodzin Katolickich przy Parafii św. Wojciecha w Radzionkowie. Dzieje się tak już od 20 lat.

Wszystko zaczęło się 22 marca 2002 roku. Była godzina 19:00. Pogoda była „upiorna”: przeraźliwy wiatr, przenikliwe zimno i krótkotrwałe uderzenia śnieżnej krupy. Około 700-800 parafian wyruszyło z gasnącymi świecami w rękach, modląc się i śpiewając, na trasę I Drogi Krzyżowej ulicami Radzionkowa. Pierwsza stacja Drogi Krzyżowej zlokalizowana była w miejscu, gdzie obecnie stoi krzyż na Osiedlu Księdza Knośały. Krzyż niesiony przez parafian został dzień wcześniej poświęcony podczas wieczornej Mszy św. Dokładnie ten sam krzyż (sosnowy, o wysokości 6,1 m i rozpiętości ramion 2,2 m) został ustawiony (w obecnej lokalizacji, w miejscu I stacji Drogi Krzyżowej) 13 listopada 2002 roku i poświęcony 22 grudnia 2002 roku (w Godzinie Miłosierdzia) przez ówczesnego proboszcza, ks. dra Jana



Grzesicę, w obecności księży wikariuszy: Michała Lepicha, Ireneusza Bracha i Adama Luchowskiego.

Wspomniany krzyż, przy wsparciu śp. Małgorzaty Matei, wykonał i ufundował stolarz, p. Edmund Flak. Jego kute ogrodzenie wykonał p. Ryszard Dolibóg, zaś pasyjkę ufundował ks. Ireneusz Brach. Formalności związane z projektem lokalizacyjnym uzgadniali Panowie: Rudolf Sobczyk oraz bardzo

zaangażowany w to dzieło Stanisław Matonia, zaś w pracach montażowych pomagali Panowie: Jan Moj, Andrzej Urzędniczok, Ireneusz Musialik, Jan Lasok i Fabian Mateja. Pod tzw. stopą krzyża jest zabetonowana urna ze stosownym dokumentem i pieczęcią parafii. Tak oto "pierwszy krzyż w Nowym Tysiącleciu" na Osiedlu Księdza Knośały rozpoczął misję scalania mieszkańców Radzionkowa.



Zmieniała się też historia samego krzyża. Pod koniec lata 2013 roku (podczas prac konserwatorskich) zdecydowano o zastąpieniu go (z powodu wyraźnych ubytków drewna) krzyżem wykonanym z odpornego na warunki klimatyczne drewna z "drzewa żelaznego" (odmiany azobe) pochodzącego z Afryki Zachodniej. Drewno na krzyż przywędrowało do Radzionkowa z Holandii. Proces wycinania belek przysparzał poważnych kłopotów i rozciągał się w czasie. Z powodu ciężaru ich podnoszenie było wyzwaniem dla 6 mężczyzn. Ostatecznie belki w krzyż zespoliła firma p. Flaka. Męska ekipa Stowarzyszenia Rodzin Katolickich i Przyjaciół zajęła się finalizacją zadania: szlifowaniem, konserwacją i malowaniem drewna. Wtedy też zostały dopełnione wszelkie kwestie formalne i dokumentacyjne. W październiku przyszedł wreszcie moment wymiany krzyża. I tutaj niespodzianka: kilkogodzinne prace związane z uwolnieniem pionowej belki osadzonej w stopie fundamentowej nie przyniosły rezultatu. Trzeba było zmienić metodę posadowienia krzyża, co opóźniło prace o dwa tygodnie. Czas ten był trudnym okresem dla mieszkańców, którym krzyża po prostu brakowało.

8 listopada rozpoczęły się ostateczne prace montażowe. Krzyż stanął, a na nim pojawiła się pasyjka, którą Państwo Urszula i Stanisław Matoniowie przywieźli z Jasnej Góry. Krzyż poświęcił ks. prob. Damian Wojtyczka, 22 grudnia 2014 roku.

Trzeba docenić, że pierwszym krzyżem opiekowali się Państwo Katarzyna i Jan Mojowie, a obecnym Państwo Urszula i Stanisław Matoniowie. Pan Stanisław wspominający czas wymiany krzyża („Adalbertus”, styczeń 2015) wymienia z imienia wiele osób, dzięki którym ten właśnie znak naszej wiary kieruje nasze myśli i oczy ku niebu.

Wszystkim tym Dobrodziejom – nasza wdzięczność!

Jacek Glanc

POPOŁUDNIOWE KOLEĐOWANIE

Radzionkowskiej tradycji stało się zadość! Nieszpory Bożonarodzeniowe podbudowały w nas radość, że ON jest pośród nas. Naprzemienne spoglądaliśmy na Jego wyobrażenie, tak miłe naszej duchowej wrażliwości pielęgnowanej od lat najmłodszych, a przede wszystkim na Jego Najświętszą Obecność w cudzie Eucharystycznej Tajemnicy.

- Chrystusowi to ludzie optymizmu! - przekonywał Ksiądz Proboszcz. - W ostatnim czasie mieliśmy jednak mało powodów do optymizmu: pandemia, wojna na Wschodzie, problemy gospodarcze Europy i nasze kłopoty codzienności. Tym bardziej trzeba nam budować powody do poczucia prawdziwej radości i optymizmu, trzeba budować je sięgając do najgłębszego i najcenniejszego źródła, do Boga. (...) Dzisiaj będąc na urodzinach u Gospodarza tego świętego miejsca, jesteśmy właśnie u źródła naszego optymizmu - zapewniał Ksiądz Proboszcz.

- Nasza tutaj obecność potwierdza, że nie znużyliśmy się wiernością Panu Bogu. Obyśmy nigdy tego znużenia nie odczuli. Nie wolno nam - Chrystusowym - znużyć się Panem Bogiem - pointował Ksiądz Dziekan.

Podczas nieszporów koleđowali z nami: radzinczanin, o. Metody W. Miś OFM, ks. Michał Chmiel wikariusz Parafii Najświętszej Trójcy w Bytomiu oraz gościnnie Siostry Boromeuszki.



Jak zawsze efektownie grała nasza Parafialna Orkiestra Dęta pod batutą p. Leszka Pnioka, na organach wirtuozował p. Dominik Janoszka, Brac Górnicza galowo wystawiła dwa poczty sztandarowe, a Panowie Gospodrze stali na baczność w transepcie naszego kościoła.

Jacek Glanc



GRANIE NA NOWY ROK...

Gdy „pod probostwem” po sumie parafialnej w Nowy Rok zagra nasza Parafialna Orkiestra Dęta, nie ma wątpliwości, że oto nastąpi najlepsza pora na życzenia noworoczne i wymianę kalendarza. W tym roku tradycja została zachowana, a i słuchacze dopisali, co bardzo cieszy.

Zaś w Niedzielę Chrztu Pańskiego, 8 stycznia o godz. 14:30, rozpoczęła się „Koncert Świąteczny” naszej orkiestry, koncert w warunkach „normalnych”. W ubiegłym bowiem roku p. Roman Kieras siedział przy manualach naszych organów „na baczność”. Pan Leszek Pniok dyrygował „jedną ręką”. Nasi trębaczycy przyciskali energicznie instrumenty oszczędzając każdy centymetr miejsca, a Księdza Proboszcza witającego orkiestrę widać było „w kawałkach” z powodu płataniny malarskich rusztowań. W tym roku – „pełna kultura”, bo malowanie kościoła zakończone. Pan Dominik Janoszka wygodnie rozsiadł się przy instrumencie, p. Leszek machał żywiołowo batutą, by nowe aranże kolęd „wyszły dobrze”, muzycy dmuchali „ile wlezie”, a akustyka była przednia.

Koncert zarejestrował elektronicznie p. Artur Mrowiec, a ja „puściłem” go w świat za pośrednictwem „Obiektywu radzionkowskiego Adalbertusa”.

Pan Robert z Mysłowic napisał w komentarzu: „Rok temu byłem na koncercie na żywo. Teraz niestety tylko przez transmisję (zdrowie), ale i tak chwala, że była! Cudowne przeżycie taki koncert! Warto jechać 30 km”.

Pani Barbara z Wrocławia ujęła swoje wrażenia następująco: „Ja was

słucham i wiem, że nie wolno wam zaprzestać takiego grania, takie koncerty muszą być i granie podczas różnych uroczystości musi być. Są ludzie, którzy uważają, że to staromodne. Widać, nie odróżniają staromodności od tradycji i lekceważą jej znaczenie”.

Panu Janowi z dalekiego Denver, wiedząc, że meloman z niego wielki, tłumaczyłem, że jakość dźwięku jest ograniczona kwestiami transmisyjnymi. On zaś napisał: „Nie oczekuję symfoniki i akustyki z Carnegie Hall. Przepadam za atmosferą takiego kołędowania. Mój teść grał na klarncie,

ojciec na puzonie, a mama na flecie. Ja nieźle gram na pianinie i harmonijce ustnej, a moja żona pięknie śpiewała. Kiedyś mieliśmy w domu muzyczne kołędowania. Teraz pozostało mi już tylko przygrywać na harmonijce do waszej kościelnej orkiestry. I nagrałem was sobie w tym roku!”.

Drodzy nasi Muzycy z Parafialnej Orkiestry Dętej... Zagrajcie znowu w przyszłym roku! Warto!

Jacek Glanc



„JESTEŚMY WDZIĘCZNI!”

W pierwszy dzień Nowego Roku dziękowaliśmy podczas uroczystej sumy parafialnej za 25 lat Radzionkova - miasta. - W dniu, w który świętujemy 25. rocznicę restytucji praw miejskich Radzionkova, dziękujemy tym wszystkim, którym tak bardzo zależało, by Radzionków powrócił na mapę miast w naszej ojczyźnie. Jesteśmy wdzięczni władzom miasta, którzy budowali zręby samorządowej wspólnoty i tym, którzy teraz troszczą się o dobro naszego miasta. Chcę to wypowiedzieć w imieniu wszystkich mieszkańców Radzionkova: Jesteśmy wdzięczni! - powiedział

ks. dziekan Damian Wojtyczka na zakończenie Mszy św.

- Dzisiaj śpiewaliśmy hymn do Ducha Świętego, którego mądrości potrzebuje każdy z nas w życiu. Serdecznie życzymy, niech Duch Święty opromienia swoim światłem płynącym z nieba wszystkich, którzy podejmują istotne, często niełatwe decyzje dla dobra mieszkańców Radzionkova - życzył Ksiądz Proboszcz.

- Msza św. dziękczynna, w której uczestniczymy skupia nasze myśli wokół Radzionkova, naszego miejsca na ziemi, naszego miasta. Powinniśmy przy tej okazji myśleć o jedynym idealnym mieście, najdoskonalszym miej-

scu dla każdego z nas, o Niebieskim Jeruzalem, do którego zawsze powinniśmy dążyć, które winno być celem naszego życia. Obyśmy czynili wszystko, byśmy mogli się tam wszyscy spotkać - mobilizował Ksiądz Dziekan.

Przeżywanie zaś radzionkowskiego jubileuszu uświetniło efektowne zdjęcie naszej najcenniejszej „perły” przygotowane przez UM Radzionków, które z przyjemnością przypominam.

Jacek Glanc



BIEG Z TRZEMA KRÓLAMI DO WOŹNIK

W uroczystość Objawienia Pańskiego pasjonaci biegowi grupy „Cidry lotajom”, wzmocnieni reprezentantami grupy „O co biega w Kaletach” oraz „Miechowska grupa biegowa”, zorganizowali bieg na trasie Radzionków – Woźniki, a dokładnie był to: „Bieg z Trzema Królami do Woźnik”.



Wystartowali o godz. 7:30 z błogosławieństwem naszego ks. Arkadiusza Rząsy w liczbie 24 biegaczy, czyli o 10 więcej niż w roku ubiegłym. Później na 29-kilometrową trasę wyruszyło jeszcze 3 rowerzystów. Kierowcą samochodu technicznego był p. Zbigniew Sznober. Na rynek w Woźnikach dotarli o godz. 10:50, gdzie serdeczne powitanie zgotowali im: z-ca Burmistrza Woźnik, p. Beata Bacior, miejscy radni oraz proboszcz parafii pw. św. Katarzyny, ks. Roman Pilorz. Wyczynowcy uczestniczyli we Mszy św. o godz. 11:15 w kościele św. Katarzyny, podczas której nie zabrakło radzionkowskich intencji. Dotarli tam także członkowie rodzin biegaczy, więc nasza reprezentacja w kościele liczyła około 40 osób.

Po Mszy św. cała ekipa gościła się w „Karczmie u Basienki” konsumując tradycyjne śląskie specjały obiadowe. Pana Krzysia Zająca, prezesa „Cidry lotajom” i pozytywnego przewodnika biegu do Woźnik, zapytałem o cel biegania w Święto Trzech Króli. Odpowiedział: „Dzieliłiśmy razem radość Bożego Narodzenia i radość Epifanii. Czasy mamy takie, że trzeba ją wносить do wszystkich wymiarów życia, do rodzin, miejsc pracy, a także do naszej pasji”.

Jacek Glanc

DIES EPISCOPI 2023

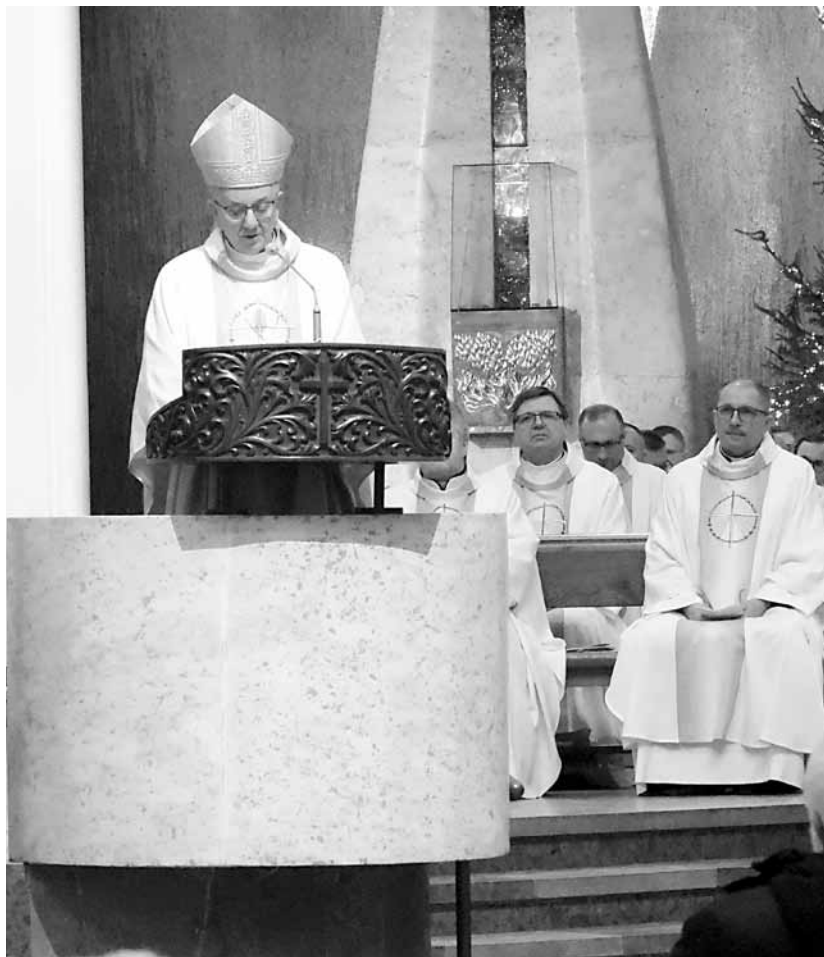
W święto Trzech Króli w katowickiej archikatedrze Chrystusa Króla sprawowano Mszę św. dziękczynną za 25 lat posługi biskupiej, 50 lat kapłaństwa i 75 lat życia Metropolity Katowickiego abpa Wiktora Skworca. Hierarchowie Kościoła z Polski i Niemiec, zaproszeni goście, wierni Kościoła katowickiego wspólnie modlili się w intencji Jubilata, któremu życzenia złożył papież Franciszek.

Homilię wygłosił tego dnia abp Stanisław Budzik (widoczny na zdjęciu), metropolita lubelski, który swoje święcenia biskupie przyjął z rąk abpa Wiktora Skworca. Życzenia Metropolicie Katowickiemu oraz biskupom pomocniczym – bp. Markowi Szkudle i bp. Adamowi Wodarczykowi, którzy także 6 stycznia świętują rocznice swoich święceń biskupich – złożył abp Adrian Galbas.

Przywołał on fragment wiersza Thomasa Eliota „Pokłon Trzech Króli”:

*Wróciliśmy do siebie,
do naszych starych Królestw,
Ale w tym dawnym obrządku
jakoś nam już nieswojo,
Obco wśród tego tłumu
zapatrzonego w swe bóstwa.*

– To wiersz o tym, ile zmienia prawdziwe spotkanie z Bogiem! Po nim, wszędzie i zawsze, człowiek jest jakby nie u siebie. Nic na ziemi nie jest już w stanie całkowicie go napęłnić. Wokół jest nieswojo i obco. To jest to samo doświadczenie, które przeżywał psalmista, mówiąc: „Gdy jestem z Tobą, ziemia mnie nie cieszy...” (Ps 73,25). Doskonale znał je także św. papież Benedykt XVI, w którego rzymskim pogrzebie, pełnym



powściągliwości, skromności i prostoty, dopiero co mogłem uczestniczyć. To właśnie on mówił, że każde zdanie, w którym nie ma Boga, jest po prostu za krótkie – mówił abp Adrian Galbas.

Zebranym w katedrze za wspólną modlitwę podziękował abp Wiktor Skworec, przyznając, że ciągle oswaja słowo „jubilat”. – Od dnia przyjęcia sakry biskupiej i podjęcia posługi „w Duchu Świętym” minęło dokład-

nie 25 lat, wypełnionych pracą i posługą w Kościele i dla wspólnoty Kościoła. Wszystko, co w minionym ćwierćwieczu było błogosławione i dobre, złożyłem dziś na ołtarzu; także to, co było krzyżem i cierpieniem. Za grzechy i zaniedbania przepraszałem również dziś na początku tej Eucharystii – mówił.

W katowickiej archikatedrze przeżył:
Jacek Glanc



KOLEĐOWANIE STOWARZYSZENIA RODZIN KATOLICKICH

Wwigilię uroczystości Objawienia Pańskiego, w Domu im. św. Jana Pawła II, odbyło się kolędowo-noworoczne spotkanie naszego Stowarzyszenia Rodzin Katolickich.

Członków stowarzyszenia oraz zaproszonych gości z Prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Archidiecezji Katowickiej, p. Łukaszem Kurowskim na czele, witał prezes radzionkowskiego Koła SRK, p. Marcin Szmidt, zaś części modlitewnej przewodniczył opiekun duchowy i asystent kościelny naszego SRK, ks. dziekan Damian Wojtyczka.

Jak przekazał mi p. Ireneusz Musialik, na uczestnikach spotkania wielkie wrażenie wywarło homiletyczne rozważanie Księdza Proboszcza, które było też refleksją dedykowaną śp. pa-

pieżowi Benedyktowi XVI w dniu jego pogrzebu.

Osnową homilii była wizyta Benedykta XVI w Specola Vaticana - obserwatorium astronomicznym w klasztorze sióstr bazyliank na terenie rezydencji w Castel Gandolfo. Papieża szczególnie zainteresowała wtedy bogata kolekcja meteorytów od małego marsjańskiego "Nakhla" do wielkiej bryły „Canyon Diablo” z Arizony. W bibliotece obserwatorium podziwiał słynne dzieła: „De revolutionibus orbium coelestium” Kopernika, „Epitome astronomiae” Keplera, „Philosophiae naturalis principia mathematica” Newtona. Oglądał też kapsułkę z odrobiną „księżycowego pyłu”. Przed wyjściem natomiast spojrzął w okular teleskopu. I tutaj rozczarowanie. Bardzo duże "zanieczyszcze-

nie sztucznym światłem" w okolicach Wiecznego Miasta uniemożliwiło Papieżowi obserwacje nieba. - Podobnie zdarza się w naszym życiu. Czasem wpatrujemy się metaforycznie w niebo, ale bardzo trudno jest nam dostrzec światło najwspanialszej gwiazdy, samego Pana Boga. Przeszkadzają nam w tym okoliczności życia i zawichości rzeczywistości, w której żyjemy. Ciągłe musimy podejmować trud odnajdywania Pana Boga w naszym życiu, dostrzegania go w naszym świecie i ludziach. Niech nasze poszukiwania przyniosą obfite owoce w Nowym Roku - życzył Ksiądz Proboszcz z opłatkiem w rękach. Piękne życzenia, które warto sobie wziąć do serca!

Jacek Glanc



„MAŁY ŚLĄSK” ... JUBILEUSZOWO I KOŁĘDOWO

W uroczystość Objawienia Pańskiego, dzięki Zespołowi Pieśni i Tańca „Mały Śląsk”, przeżyliśmy prawdziwą ucztę wokalną. Najpiękniejsze polskie kolędy, które tak kultywujemy w naszych Nieszporach Bożonarodzeniowych, z nieodłącznymi „Pastuszkami” na bisową niespodziankę, a także niepowtarzalnym „Adeste fideles” wybrzmiały w świętowojciechowym kościele zwiastując złoty jubileusz istnienia Zespołu „Mały Śląsk”.

Piękno, którego doświadczyliśmy, zawdzięczamy: kierownikowi Zespołu i dyrygentowi, p. Danielowi Dziurce, instruktorce wokalnej grup reprezentacyjnych, p. Agnieszce Skut oraz instruktorce wokalnej grup dziecięcych, p. Izabeli Hajdzie. Nie sposób też nie wspomnieć o autorach aran-

żacji z lat wcześniejszych: p. Barbarze Staniszu, p. Tadeuszu Hajduku i p. Kladiuszu Jani.

Dziękujemy także p. Justynie Koniak, dyrektor Centrum Kultury Karolinka w Radzionkowie za piękne wyakcentowanie radzionkowskiej tożsamości „Małego Śląska” oraz poczucie bliskości świętowojciechowego kościoła.

Gospodarzem koncertu był ks. dziekan Damian Wojtyczka, który na zakończenie występu snuł retrospektywną refleksję: „To zaskakujące, a zarazem bardzo budujące, że średnia wieku w Zespole świętującym 50-lecie istnienia to zaledwie kilkanaście lat. To wspaniałe, że tak wielu młodych ludzi śpiewa tak pięknie polskie kolędy przywdiewając nasze wyjątkowe śląskie stro-

je. Wszyscy nadzwyczajnie wyglądacie! (...) Spróbujmy sobie wyobrazić, jak pięknie musiało być w naszych kościołach, gdy noszenie tych strojów w Radzionkowie było czymś normalnym, przynajmniej w czasie świąt i uroczystości. Jakże tutaj musiało być pięknie. Dzięki dzisiejszemu koncertowi mogliśmy poczuć atmosferę z tamtych lat...”

Jak sądzę, na składanie oficjalnych jubileuszowych życzeń Zespołowi Pieśni i Tańca „Mały Śląsk” przyjdzie jeszcze w „Adalbertusie” lepsza pora. Na razie mamy nadzieję, że zaśpiewacie jeszcze w murach naszego Świętowojciechowego!

Jacek Glanc

KANADYJSKIE OPOWIEŚCI SIOSTRY NATALII

Siostra M. Natalia Kieltyka, będąca w naszej Parafii od września 2022 roku, przez 17 lat pracowała w Edmonton (Prowincja Alberta) w Kanadzie. Co oczywiste, wie o Kraju Klonowego Liścia bardzo dużo: o zwyczajach, historii i geografii, etnografii Indian oraz Inuitów, przyrodzie i klimacie, a także życiu religijnym współczesnych Kanadyjczyków. Posiada też w swoich zbiorach sporo pamiątek z kraju, gdzie do połowy potraw dodaje się "Maple syrup", a specjalnością kulinarną są "Beaver tails", czyli „ogony bobrów”.

O wszystkim tym s. Natalia opowiedziała naszym Dzieciom Maryi oraz ministrantom podczas spotkania formacyjnego w sobotę, 7 stycznia, w Domu im. św. Jana Pawła II.

I jeszcze ks. Marcin Zawojak (przebrany za kowboja, a może kanadyjskiego ranczera) wraz z s. Krystianą, wręczyli Mai upominek urodzinowy, zaś Ali medalik, którego nie mogła przyjąć w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP (8 grudnia).

Jak widać, nasze Dzieci Maryi ciągle przeżywają coś ciekawego!

Jacek Glanc



DZIEŃ SKUPIENIA

W sobotę, 14 stycznia, adoracją Najświętszego Sakramentu rozpoczął się Dzień Skupienia Parafialnych Zespołów CARITAS Dekanatu Piekary Śląskie. Punktem kulminacyjnym była Msza św. o godz. 10:00, sprawowana przez ks. kan. Damiana Wojtyczkę, koordynatora Zespołów CARITAS w naszym dekanacie, w asyście Diakona Stałego Archidiecezji Katowickiej p. Krystiana Kukielki z Parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Bytomiu.

Homilię wygłosił Ksiądz Proboszcz. Na wstępie była to refleksja nad nieprzewidywalnością zdarzeń, których doświadczyliśmy na przestrzeni ostatnich trzech lat. Najpierw swoistych



NIA PARAFIALNYCH ZESPOŁÓW CARITAS

represji cywilizacyjnych, społecznych i duchowych, będących powikłaniem czasu pandemicznego, a potem zupełnie irracjonalnego, w, wydawać by się mogło, uporządkowanym świecie, wybuchu wojny na Ukrainie.

– Panie Boże, co chcesz nam powiedzieć przez ten trudny czas? – pytał retorycznie Ksiądz Proboszcz. – Zupełnie paradoksalnie, w czasie pandemii przeżyaliśmy program duszpasterski „Eucharystia daje życie”. Jak mieliśmy jeszcze bardziej ukochać wtedy Eucharystię, skoro były zamknięte kościoły, był dystans, były limity... A może trzeba nam było takie czasu, by zatęsknić za Panem Jezusem, który zawsze był w Eucharystii na wyciągnięcie ręki,

a teraz trzeba było czekać przed kościołem na kapłana, który przyszedł rozdzielać Komunię Świętą? (...) W nowym roku liturgicznym koncentrujemy swoje emocje na Kościele, próbując zrozumieć, że mamy łaskę i zaszczyt „Wierzyć w Kościół Chrystusowy”. Doceńmy, że właśnie w Kościele tworzymy wspólnotę, która może zdobyć swoistą odporność na wszechobecne zło. W tej też wspólnotcie my sami, indywidualnie, możemy uodpornić się na zło, które podcina skrzydła naszego chrześcijańskiego optymizmu. Stanie się tak jednak tylko wtedy, gdy w naszej wspólnotcie będzie obecny Jezus. Bez Niego nawet najpiękniejsza wspólnota znaczy niewiele. Tylko z Chrystu-

sem pokonamy zło, tylko z Nim nie stracimy sensu codziennej aktywności, tylko dzięki Niemu nie zniechęcimy się w czynieniu dobra – pointował Ksiądz Proboszcz.

Po Mszy św. przyszedł czas na wspólnotowe kolędowanie i poszukiwanie zapału do realizacji powołania, które w odniesieniu do Parafialnych Zespołów CARITAS definiują słowa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40), a także realizacji jednego z fundamentalnych zadań Kościoła, czyli codziennej posługi miłości – Caritas.

Jacek Glanc

KODA U STÓP JASNEJ GÓRY



KODA to skrót od słów „kurs oazowy dla animatorów”. Doskonale znają jego znaczenie członkowie Ruchu Światło-Życie oraz wspólnoty Dzieci Maryi. I właśnie nasze „Marianki” przeżywały swój kurs animatorski w dniach 14-22 stycznia w Domu Formacyjnym Sióstr Służebniczek u stóp Jasnej Góry.

Na zdjęciu widoczne są uczestniczki (od lewej): Hania Hajda, Agnieszka Stolka, Kinga Musialik i Paulina Dzionsko. I właśnie Paulinę poprosiłem, by nieco przybliżyła nam atmosferę tego czasu...

Paulina, na zdjęciu grupowym towarzyszy wam doskonale znana w Radzionkowie siostra służebniczka, s. M. Ewa Dziadek. To na pewno nie przypadek...

PAULINA DZIONSKO: Siostra Ewa była moderatorką i formatorką podczas trwania kursu, czyli pełniła bardzo ważną rolę. Warto dodać, że właśnie ona jest odpowiedzialna za Dzieci Maryi w Archidiecezji Katowickiej z ramienia sióstr służebniczek.

Wydaje mi się, że powinnaś rozwinąć ten wątek...

PAULINA DZIONSKO: 18 września 2022 roku Dzieci Maryi spotkały się na powakacyjnym dniu wspólnoty w archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił bp Grzegorz Olszowski, który wręczył także symboliczne świece siostronom moderatorkom – przedstawicielkom zgromadzeń zakonnych, które w naszej archidiecezji odpowiedzialne są za rozwijanie charyzmatu Dzieci Maryi. Siostra Ewa Dziadek jest właśnie reprezentantką znanych nam sióstr służebniczek. Z innych zgromadzeń były to: radzinczanka, s. Sylwia Pietryga (siostry kapucynki), s. Ewa Bronowicka (siostry elżbietanki katowickie), s. Vianeya Eckert (siostry elżbietanki cieszyńskie), s. Dąbrówka Grunert (siostry boromeuszki) oraz s. Symeona Winierska (siostry jadowizanki).

Paulina, powiedz teraz w jakiej roli wy zagościłyście na Jasnej Górze?

PAULINA DZIONSKO: Agnieszka pełniła rolę „animatorki animatorek”. Kinga była na „I stopniu” kursu, a Hania i ja

na „II stopniu”. Wszystkich uczestniczek było 25, w tym 4 animatorki oraz 2 siostry zakonne. Najważniejszą osobą na kursie był ks. Grzegorz Matuszczyk, archidiecezalny moderator Dzieci Maryi, posługujący na co dzień w Parafii Trójcy Przenajświętszej w Katowicach-Kostuchnie.

Gdybyś mogła powiedzieć coś więcej na temat wspomnianych przez siebie „stopni”...

PAULINA DZIONSKO: KODA podzielona jest na stopnie. „Stopień 0” to kurs przygotowujący do bycia animatorem Dzieci Maryi. Podczas jego trwania dowiadujemy się najważniejszych informacji na temat naszego ruchu: Jak powstał? Jaka jest jego historia? W jaki sposób dzisiaj funkcjonuje? Dowiadujemy się także tego, kim dla nas jest Maryja, a także, co to znaczy być animatorem. Koda „I stopnia” przygotowuje do posługiwania w roli animatora w parafialnej wspólnotce. Podczas jej trwania uczymy się, w jaki sposób przygotować formacyjne spotkania w grupach, jak ciekawie zorganizować cotygodniowe zbiórki. Poszerzamy także wiedzę na tematy związane z wiarą oraz pełnioną przez siebie funkcją. Koda „II stopnia” przygotowuje do posługiwania w roli animatora podczas wakacyjnych rekolekcji. Wtedy dowiadujemy się, w jaki sposób współprowadzić wakacyjne rekolekcje, jak dbać o formację duchową dzieci i siebie samej. Uczymy się też w jaki sposób udzielić pierwszej pomocy i zapoznajemy się z prowadzoną dokumentacją w trakcie rekolekcji. Jest jeszcze koda „III stopnia”, która formuje do posługiwania w roli animatora na terenie Archidiecezji Katowickiej.

Paulina, jak wyglądał dzień na kodo?

PAULINA DZIONSKO: 7:30 – pobudka, 8:00 – modlitwa poranna, 8:15 – śniadanie, a potem dyżury: zmywający, sprzątający, nakrywający, itp., 10:00 – Msza św., 11:00 – „szkoła”, 12:00 – Anioł Pański, 12:15 – „szkoła”, 13:00 – obiad, 14:00 – odprawa animatorek i funkcyjnych, 14:15 – „szkoła”, 15:00 – Koronka do M. Bożego, 15:15 – podwieczorek, 15:30 – spotkania w grupach + „szkoła”, 18:00 – kolacja, 19:00 – pogodny wieczór, 20:30 – modlitwy wieczorne Apel Jasnogórski, 21:15 – odprawa animatorek i funkcyjnych, 22:00 – cisza nocna.

Powiem ci, jak na czas ferii, dosyć „ciasny” ten grafik. Najbardziej zaś frapuje mnie słowo „szkoła”...

PAULINA DZIONSKO: Słowo „szkoła” jest bardzo zasadne, bo KODA to nie tylko formacja duchowa, ale także zdobywanie wiedzy. Mamy więc różne „szkoły”: mariologiczną, liturgiczną, animatorską, śpiewu, modlitewną, gospodarczą. Uczymy się też odpowiedzialności za siebie i za powierzony naszej opiece młodszą dziewczęta.

I jeszcze jedno pytanie skierowane do Agnieszki Stolki...

Agnieszko, byłaś już „prawą ręką” siostry Ewy parę razy pełniąc funkcję „animatorki animatorek”. Jakie wartości odnajdujesz w tym działaniu?

Szkolenia animatorskie to dobra okazja do tego, aby poznać inne wspólnoty działające w ruchu Dzieci Maryi. Uczestnicząc w nich spotkałam wiele pozytywnych osób i wymieniłam doświadczenia z zakresu działania „Maryjek” w innych parafiach. Wiadomo też, że nie możemy dawać czegoś czego nie mamy, czyli nie przekażemy kandydatkom wiedzy, której nie mamy, dlatego bardzo ważna jest formacja animatorki i podnoszenie swoich umiejętności.

Z „Mariankami” rozmawiał:
Jacek Glanc

„NIGDY WIĘCEJ WOJNY! BĄDŹMY LUDŹMI POKOJU!”

Niedzielną sumą, 29 stycznia, była sprawowana w intencji ofiar deportacji do ZSRR w 1945 roku oraz obozów na Górnym Śląsku w 78. rocznicę "Tragedii Górnośląskiej". Msza św. rozpoczęła się wejściem procesyjnym, któremu przewodzili przedstawiciele Braci Górniczej ze sztandarami. Były one przyozdobione czarnymi szarfami, co dobitnie podkreślało historyczne bliźny, jakie w górniczej świadomości pozostawiły wydarzenia z 1945 roku, tym bardziej, że dotyczyły one także wielu rodzin radzionkowskich.

Mszy św., w którą aktywnie włączyli się przedstawiciele radzionkowskich górników, przewodniczył i homilię wygłosił ks. dziekan Damian Wojtyczka.

- "Nigdy więcej wojny!", apelował przyszyły święty Jan Paweł II na terenie niemieckiego nazistowskiego obozu Auschwitz - Birkenau w 1979 roku. W kontekście dramatycznych wspomnień "Tragedii Górnośląskiej" z 1945 roku oraz tego, co dzieje się obecnie na Ukrainie, wołanie Papieża Polaka ma wręcz wymiar symboliczny, pokoleniowy - mówił Ksiądz Dziekan.

- Czy my dzisiaj mamy jakiś wpływ na wojnę, która toczy się za naszą wschodnią granicą? Mamy! Pierwsza: to Różaniec i wytrwała modlitwa o pokój i opamiętanie się agresorów. Druga: to nasza życiowa postawa - opanowania, pracy nad sobą, tonowania emocji, braku agresji w stosunku do otaczającego nas świata, a zwłaszcza ludzi. Bądźmy ludźmi pokoju! - mobilizował Ksiądz Proboszcz.



Wyjątkowym momentem homilii była też prezentacja "Księgi aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku". Wspaniałe opracowanie zostało później przyniesione do ołtarza w procesji ofiarnej przez p. Józefa Bulera. - To dla mnie wielki zaszczyt, że mogłem nieść tę księgę. Jest w niej zapisany mój dziadek, śp. Emanuel Miodek - powiedział mi po Mszy św. wzruszony p. Józef. Księga została wysoko uniesiona przez Księdza Dziekana, a potem spoczęła na mienście świętowojcielowego ołtarza.

Ksiądz Proboszcz zacytował jeszcze dwa zdania radzinczanina, Sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka OMI, nadając im wartość refleksyjnego uzupełnienia do historycznych przeżyć: "Musimy kochać Boga nade wszystko, a rzeczy ziemskie używać na to, aby Jemu lepiej służyć, coraz więcej Go kochać i we wszystkim tylko Jemu podobać.(...) Pan Bóg wszystko stworzył dla człowieka, jednak nie tylko, żeby tego używać, ale nierzaz po to, by ofiarę z tego złożyć samemu Bogu".

Jacek Glanc

PARAFIALNE AKTYWNOŚCI



„NUŻ MY DZISIAJ, KRZEŚCIJANI...”

W Radzionkowie gościliśmy ostatnio Chórzystki i Chórzystów Chóru "Halka" 17 stycznia 2016 roku. Był to koncert kolędowy, którego z wielką przyjemnością wysłuchałem, więc po tegorocznym obiecywałem sobie jeszcze więcej. Nie myliłem się, podobnie jak nasi parafianie oklaskujący gorąco „Halkę” oraz ks. Piotr Płonka, który wspaniale wprowadził słuchaczy w atmosferę chóralnego kolędowania i nie szczędził pochwał na jego zakończenie.

Warto nieco wspomnieć o historii chóru, który mamy dosłownie „za miedzą” w naszej siostrzanej parafii w Kozłowej Górze.

Chór "Halka" powstał 11 listopada 1911 roku. Głównym celem śpiewaków w czasie zaboru pruskiego było rozbudzanie ducha narodowego

wśród mieszkańców Kozłowej Góry. Rezultatem tej działalności była postawa mieszkańców, którzy uczestniczyli w trzech powstaniach śląskich, a w plebiscycie 1921 roku w ponad 90% głosowali za przyłączeniem Śląska do Macierzy. W czasie II wojny światowej działalność chóru zawieszono. W obozach koncentracyjnych zginęło ośmiu członków chóru, w tym jego założyciel Franciszek Zajac. Po wyzwoleniu, w marcu 1945 roku, reaktywowano działalność chóru "Halka". W 1949 roku została utworzona przy chórze sekcja taneczna i kapela ludowa, a chór przekształcił się w Zespół Pieśni i Tańca. Od 1980 roku zespół prowadzi tylko działalność chóralną. W latach 1997-2013 chórem dyrygowała p. Aleksandra Poniszowska, pod której kierownictwem chór wypracowa-

wał nowe brzmienie i występował na wielu koncertach ogólnopolskich.

Od lutego 2013 „Halką” dyryguje p. Nina Guzy. Chór zaś otrzymuje liczne propozycje koncertów w kraju oraz za granicą m.in. z Czech, Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Hiszpanii, Włoch, Francji, z Węgier, Wielkiej Brytanii, Rosji, Szwecji, z USA, Argentyny czy Tajwanu.

W niedzielne popołudnie 15 stycznia, "Halka" zaśpiewała dla nas po dość długiej przerwie. Warto było czekać, bo zaskoczyli repertuarem, atrakcyjnie wyglądali, a śpiewali przepięknie.

Wybrzmiały między innymi: kołysanka "Zaśnij już" autorstwa ks. Józefa Orszulika CM (1896-1974), wspaniałego kompozytora ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy, a także "Nad Betlejem w ciemną noc", stara francuska kolęda w opracowaniu śląskiego kompo-

zytora Norberta Krocza (1930-1994), założyciela zabrzańskiego chóru „Resonans con tutti”, pochodzącego z bliskich nam Mikulczyc. Swoją delikatnością zaskoczyły: XIX-wieczna kołysanka „Dziecina mała” w opracowaniu Stanisława Kwaśnika (1886-1961), słynnego dyrygenta chórów we Lwowie i Drohobyczu oraz kolęda „Jezusek czuwa” z muzyką Feliksa Nowowiejskiego i słowami Marii Paruszewskiej, popularyzatorki polskiej sztuki muzycznej i korespondentki „Echa muzycznego” w Chicago. Wszy-

scy słuchacze wzruszyli się bez wątpienia słuchając eschatologicznej kolędy „Dziecina słodka, czemu drżysz” oraz byli zachwyceni solowym wykonaniem partii sopranowej z towarzyszeniem chóru przez Panią Dyrygent Ninę Guzy w kolędzie „Dziecina mała, Bóg stwórca nieba”.

Osobiście najbardziej ucieszyła mnie kolęda „Nuż my dzisiaj, krześcijań” zaczerpnięta z „Kancjonału staniąteckiego” z 1586 roku (ależ to dawno, pomyśleć, że wtedy królowała w Polsce Stefan Batory). Brzmiała bardzo czy-

sto i z charakterystyczną dla muzyki tej epoki nutą renesansowej radości i pozytywnego „nastrojenia” na życie. Przede wszystkim jednak doskonale przenosiła we wspomnieniach do unikatowego, najstarszego polskiego klasztoru benedyktynek, znajdującego się w Staniątkach (22km od Krakowa) opodal Puszczy Niepołomickiej. Każdy kto tam zawita, zrozumie, dlaczego w tych murach powstawały tak wspaniałe utwory.

Jacek Glanc

„W RADZIONKOWIE I W CHICAGO JEST NASZ KOŚCIÓŁ!”

Chicago. Miasto w Stanach Zjednoczonych położone nad jeziorem Michigan w stanie Illinois. Trzecie pod względem wielkości i zaludnienia miasto w Stanach Zjednoczonych (po Nowym Jorku i Los Angeles), gdzie żyje ok. 10 mln ludzi w tym ok. 1 mln Polonii. Główne centrum biznesowe, kulturalne oraz naukowe Środkowego Zachodu Stanów Zjednoczonych.

Tam też, przy North Mason Ave, Kościół św. Ferdynanda i dalej cała parafia poświęcona temu XIII-wiecznemu kastylijskiemu monarsze, prawodawcy i rycerzowi, przed którym drżeli Arabowie. Wspólnota złożona z kilku grup etnicznych, z których każda posiada odrębną różnorodność kulturową i tradycje. Wszystkie one skupione na celebrowaniu i podkreślaniu unikalnej tożsamości w życiu Kościoła Archidiecezji Chicago. Dzięki nabożeństwom, programom katechetycznym, grupom parafialnym, Mszom św. codziennym i 9 Mszom św. niedzielnym w języku angielskim i polskim – ciągle jeszcze blisko Kościoła.

W tej właśnie rzeczywistości nasz ks. Łukasz Pyka (tam znany jako Fr Luke Pyka), radzinczanin posługujący „za wielką wodą” od 2018 roku. W styczniu tego roku cieszyliśmy się jego obecnością w Radzionkowie. W niedzielę, 22 stycznia, dzięki niemu „ożyła ambona” w naszym kościele, a ks. Łukasz „z wysokości” podzielił się refleksjami na temat życia Kościoła w „Wietrznym Mieście” („Windy City”).

Nie mówił o sobie. Daleko bardziej o wyzwaniach kapłanów i świeckich liderów ewangelizacji w „świecie, który nie chce już poszukiwać sensu egzystencji w Bogu, tylko



w mrzonkach materialnego sukcesu lub ziemskich władcach, którzy zawodzą, a często także zwodzą głosząc fałszywe idee”. – Nie można jednak widzieć tylko ciemnej strony tej rzeczywistości. Nie można tylko narzekać i zniechęcać się rozkładając ręce. Chrystus też wchodził w to, co brudne, poszedł do „Galilei pogan”, by głosić Słowo Życia, by dać nadzieję, by przemieniać. Tylko Chrystus z niczego może zrobić coś wielkiego – przekonywał ks. Łukasz sięgając do niedzielnych tekstów Liturgii Słowa.

Ciekawym wątkiem była także informacja o programie „Renew my Church” („Odnów mój Kościół”) realizowanym w Episkopacie Amerykańskim. „Odnów mój Kościół” to sło-

wa Jezusa skierowane do św. Franciszka podczas modlitwy w zrujnowanym kościółku św. Damiana. To wołanie podejmuje także Kościół amerykański pragnąc odnowy duchowej, materialnej i strukturalnej lokalnego Kościoła, który boryka się z brakiem powołań do kapłaństwa, kryzysem wiary, rzutującym na życie moralne rodzin i małżeństw, przeniesieniem do „lamusa historii” etyki budowanej na ewangelicznym świadectwie Chrystusa. Do tych trendów dochodzi jeszcze strach przed byciem autentycznym świadkiem Żywego Boga, a także wyparcie się tradycji przodków, które stają się jedynie „pustym znakiem”. – W tym wszystkim trzeba jednak wskazywać na dobro, jakie rodzi się w wielu ludziach dzięki żywej obecności Jezusa w ich życiu. Są parafie, w których jest ich bardzo wielu, są też takie, gdzie jest ich garstka. Najważniejsze jest to, że ludzie obdarzeni pięknymi talentami i darami muszą się nimi dzielić wewnątrz wspólnoty. Wszystkie osoby tworzące żywy Kościół Jezusa Chrystusa muszą mieć świadomość, że ta duchowa odnowa jest konieczna, a ich osobista rola nie do zastąpienia. Niejednokrotnie to ludzie świeccy docierają tam, gdzie kapłan dotrzeć nie może. Kapłani często ryzykują idąc do środowisk wybitnie patologicznych, próbują trafić do dzielnic, w których królują gangi, ale niejednokrotnie realne efekty pojawiają się dopiero przy zaangażowaniu „sztabu świeckich” – akcentował ks. Łukasz. – Choćby w naszej parafii mamy osoby, które wyszukują ludzi biednych i służą im stałą pomocą i opieką medyczną. Nasze siostry zakonne docierają do kobiet przeżywających depresje poaborcyjne albo matek, które weszły w konflikt z prawem – wymieniał ks. Łukasz. – W Chicago doświadczamy Kościoła płynnego, różnorodnego, zmiennego, wielokulturowego. To nowy świat, z nowymi i ogromnymi problemami, do którego przychodzi Pan Jezus przemieniający i odradzający – przekonywał.

Nie zabrakło też wezwania, które doskonale komponuje się z przeżywanym u nas programem duszpasterskim „Wierzę w Kościół Chrystusowy”. – Tutaj w Radzionkowie i daleko w Chicago jest jeden Kościół katolicki, nasz Kościół, który bazuje na autorytecie samego Boga. Dlatego jesteśmy za niego wszyscy odpowiedzialni. Proszę was o modlitwę za Kościół i kapłanów. By nigdy nie zabrakło im motywacji do głoszenia Dobrej Nowiny, by głosili tylko Chrystusa, by to było najważniejsze. Proszę was o modlitwę za wszystkich, którzy poświęcają się dla Ewangelii, którzy w związku z tym znoszą nieprzyjemności lub nawet prześladowania. Niech w Ewangelii zawsze widzą sens swojego życia! Niech dzięki nim Chrystus trafi do każdego ludzkiego serca, by je przemienić i zbawić!”

**Drogi Księżę Łukaszu, dziękujemy!
Szczęść Ci Panie Boże w pracy za oceanem! I do zobaczenia!**

Jacek Glanc

„POLONIA U ŚWIĘTEGO

To był koncertowy debiut Śląskiego Chóru Górniczego "Polonia Harmonia" z Brzozowic-Kamienia w naszym kościele. Zapowiadało się piękne kolędowanie, wszak chór prowadzony przez Panią prof. dr hab. Iwonę Melson, nie wymaga na Śląsku specjalnej rekomendacji i zawsze nagradzany jest gromkimi oklaskami.

„Polonia Harmonia” jest amatorskim chórem mieszanym, który powstał w 1912 roku. Obecnie zrzesza 35 osób różnych zawodów. Repertuar zespołu obejmuje kilkadziesiąt kompozycji. Są to utwory muzyki dawnej i współczesnej, jednak dominującą grupę stanowią utwory sakralne kompozytorów polskich i zagranicznych, a także artystyczne opracowania muzyki ludowej, szczególnie śląskiej. Od kilkunastu lat "Polonia Harmonia" prowadzi ożywioną działalność koncertową za granicą: w Niemczech, Francji, Austrii, Węgrzech, Republice Czeskiej, Chorwacji, Włoszech. Szczególny dla chóru był pobyt w Rzymie w 1989 roku, kiedy to zespół zaśpiewał dla Jana Pawła II na audjencji generalnej w Watykanie, a także prywatnej w Castel Gandolfo. Oprócz działalności koncertowej chór zajmuje się organizowaniem życia muzycznego w regionie. Dzięki skutecznym działaniom zarządu zorganizowano już sześć edycji Międzynarodowych Spotkań Chóralnych, w czasie których w Piekarach Śląskich występowało wiele europejskich chórów. I właśnie za takie inicjatywy zespołu, za szeroko rozumianą działalność społeczną oraz ciągle wysoki poziom wykonawczy chór został uhonorowany Nagrodą Kulturalną przyznaną przez miasto Piekary Śląskie.

W tym roku mieliśmy prawdziwą obfitość kolędowego koncertowania. W niedzielę, 29 stycznia, podczas ostatniego z koncertów, miała być postawiona przysłowiowa „kropka nad i” za sprawą naszych gości z Brzozowic-Kamienia, których przed występem powitał ks. senior Ludwik Kieras (były proboszcz w tamtejszej parafii), zaś zapowiedział ks. senior Piotr Płonka.

Wrażen nie brakowało. Usłyszeliśmy muzyczną klasykę Bożego Narodzenia: niespiesznie zaśpiewany utwór "W Betlejem przy drodze", piękną kolędę "Noc cicha w śnie", z muzyką Feliksa Nowowiejskiego i słowami Heleny Jakubowskiej, a także żywiolową wykonaną kolędę "Hej w dzień Narodzenia". Ten znany utwór pochodzi z początku XVIII wieku. Przez całe stulecie

HARMONIA” WOJCIECHA

pojawiał się w kilkunastu różnych śpiewnikach. Dopiero w śpiewniku "Pastorałki i Kolędy" wydanym w 1843 roku przez ks. Mioduszewskiego, zanotowany został zapis muzyczny tej kolędy, choć autor tekstu i kompozytor melodii do dziś pozostają nieznanymi.

Męskie basy i tenory dało się dobitnie słyszeć w kolędzie „Bracia, patrzcie jeno”, którą chętnie intonuje nasza Parafialna Orkiestra Dęta podczas Radzionkowskich Niezsporów Bożonarodzeniowych i Koncertu Noworocznego „Pod probostwem”. Warto dodać, że ten lubiany utwór został napisany pod koniec XVIII wieku przez Franciszka Karpińskiego (1741-1825), wybitnego sentymentalistę polskiej liryki, choć pieśń pojawiła się w druku dopiero w „Zbiorze pieśni z melodyjami” Teofila Klonowskiego z 1858

roku. Utwór ceniony był i nagrywany na płytach winylowych przez wielu starszych polskich wokalistów, choćby Zbigniewa Wodeckiego i Jerzego Połomskiego. Obecnie jego popularność nie słabnie, a do repertuaru świątecznego włączyły go zespoły: „Pectus”, „Enej” i „Golec uOrkiestra”.

Osobiście ucieszyłem się obecnością w repertuarze „Polonii Harmonii” dwóch „anielskich” kolęd: „A to komu aniołkowie” oraz „Anieli w niebie śpiewają”. Pierwsza z nich została zaczerpnięta z „Kantyczek z nutami” autorstwa Jana Kaszyckiego, wydanych w Krakowie w 1911 roku. Druga pochodzi z książeczki „Kantyczki czyli zbiór najpiękniejszych kolęd i pastorałek” w opracowaniu Józefa Cybulskiego, wydanej w Krakowie w 1943 roku. Radość moja był tym większa, że te młodsze „kantyczki” wykorzystywała moja babcia do domowego kolędowania, kiedy jeszcze byłem maluchem. Pozostały wspomnienia i przekonanie, że nasze polskie kolędy warto są zachowania dla przyszłych pokoleń.

Dobrze więc, że w tym roku mieliśmy okazję posłuchać kolęd w naszym kościele w tak pięknym wykonaniu!

Jacek Glanc



KSIĘGA O TYCH, KTÓRZY DOŚWIADCZYLI „NIELUDZKIEJ ZIEMI”

"Księga aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku" to dzieło nadzwyczajne w wymiarze historycznym, martyrologicznym oraz rodzinnym dla wielu Ślązaków, a także mieszkańców Radzionkowa. Pamięć o tych wydarzeniach jest ciągle jeszcze żywa, a w kontekście wojny za naszą wschodnią granicą, tym bardziej żyć musi - ku przestrodze.

Deportacje do „sowieckiego raj” wielkiej grupy mężczyzn w tzw. wieku produkcyjnym bardzo mocno uderzyły w śląskie rodziny. W domach pozostały matki i dzieci, które musiały przyjąć na swoje barki trud utrzymania domu w czasach niepewnych i pełnych przemocy, która towarzyszyła „montowaniu” nowej władzy. Deportacje przyniosły nie tylko głód, cierpienia i śmierć dla wywiezionych, ale także biedę i poniewierkę dla ich najbliższych, którzy pozostali na Górnym Śląsku często bez środków do życia. Wiele osób do końca życia nie dowiedziało się, kiedy

i gdzie zmarli ich najbliżsi i gdzie są ich groby. Ci, którzy powrócili, przez długie lata płacili swoisty haracz katorżniczej pracy na „niehumanitarnej ziemi”, która w pojęciu Sowietów miała być formą reparacji wojennych. Zmagali się z poważnymi problemami zdrowotnymi, nie potrafili „zagoić” traumy bestialskiego traktowania i śmierci kolegów. Cierpieli z powodu zmyślenia władzy PRL, która oficjalnie „zapomniała” o sowieckich obozach niewolniczej pracy dla Polaków, a także „dusiła” wszelkie próby indywidualnych dociekań ze strony rodzin poszukujących swoich bliskich.

Omawiana publikacja zawiera 46 202 biogramy (w tym 2597 kobiet) mieszkańców Górnego Śląska internowanych, aresztowanych i deportowanych do pracy przymusowej w ZSRR w 1945 roku. Największa grupa deportowanych to mieszkańcy Bytomia, Zabrze i Gliwic - miast, które do 1945 roku były w granicach Niemiec. Śmiertelność wśród wywiezionych historycy szacują na 25-30 proc.; dotąd udało się udokumentować zgon ponad 10 tys. z nich.

Każdy z biogramów został opracowany na podstawie dokumentów proweniencji polskiej, niemieckiej, rosyjskiej, oraz relacji świadków. Książka jest jednym z nielicznych przykładów upamiętnienia - imiennego - dużej akcji deportacyjnej okresu II wojny światowej. Zawiera personalia i krótkie biogramy około 95% wszystkich deportowanych do ZSRR Górnos Ślązaków, którzy w okresie od lutego do kwietnia 1945 roku trafili do łagrów w ZSRR i pracowali tam przymusowo nawet do końca 1949 roku. Każdy z biogramów zawiera imię, nazwisko, imię ojca, datę i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania w 1945 r., dane o posiadanym zawodzie, informacje o internowaniu lub aresztowaniu, miejscu pobytu w łagrze w ZSRR, a w przypadku zgonu - datę i miejsce pochówku. Odnośnie tych, którzy powrócili - datę zwolnienia z łagru.

Książka otrzymała Nagrodę „Przeglądu Wschodniego” za rok 2021 w kategorii „Dzieje Polaków na Wschodzie”.

Autorem księgi jest historyk Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach dr Dariusz Węgrzyn, który poświęcił projektowi ponad 10 lat intensywnej pracy, gromadząc i weryfikując dane.



Jacek Glanc
(z wykorzystaniem oficjalnych informacji
Instytutu Pamięi Narodowej)



„DARUJ LETA SZCZASTLIWYJA SIEMU HOSPODARU!”

Wniedzielne popołudnie, 22 stycznia o godz. 15:30, Pani Dyrygent Barbara Stanisłowska ostatecznie „ustawiła” w prezbiterium formację głosów chóralnych „Harfy”, zaś ks. Piotr Płonka doskonale odnajdujący się w roli konferansjera naszych koncertów kolędowych, przywitał chórzystów oraz słuchaczy. Rozpoczął się koncert w wykonaniu radzionkowskiego Chóru "Harfa", który wyraźnie wzmocnił siłę głosu, wszak "nowe soprany" zrobiły swoje.

Słowem opisać muzykę to zawsze trudne, bo jej lokowanie w głowie, a zwłaszcza sercu odbiorcy, to proces wyjątkowo prywatny, emocjonalny i osobniczo zmienny.

Nie sposób więc pominąć, wyśpiewanej "po naszymu" kolędy "Pieknio Pannienka", będącej przełożeniem na gwarrę śląską słynnego utworu "Gdy śliczna Panna". Wspomnianego lingwistycz-

nego zabiegu dokonała śpiewająca Pani Prezes "Harfy", Jadwiga Wylenżek. Wyjątkowo wybrzmiała kolęda o norweskim rodowodzie "Promiennym blaskiem gwiazdy lśni" o oryginalnym tytule "Jeg er saglad hvel julekveld". I jeszcze zaśpiewana forte kolęda „Nad Betlejem w ciemną noc”, XVI-wieczny utwór o francuskim rodowodzie („Les anges dans nos campagnes”), z tym słynnym modulowanym „Gloria”, które tak pięknie udało się naszej „Harfie”.

Muszę się przyznać, że mnie wyjątkowo „dotknęła” ukraińska kolęda "Nowa Radist' stała" z linią melodyczną autorstwa Kirilo Stecenki, wykonana przez śpiewaków w języku oryginalnym. Pierwszy raz wybrzmiała ona w ubiegłym roku, kilka tygodni przed agresją na Ukrainę. Wtedy przenosiła mnie w świąteczną atmosferę dawnych Kresów. Przypominała, jak wiele Polacy i Ukraińcy mają wspólnego

w tradycji kolędowania. W pewnym momencie przed oczami pojawiły mi się postaci naszych księży Wrodarczyków: Franciszka Ksawerego, Wilhelma i Sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka, którzy posługując ongiś na Naddnieprzu musieli tę kolędę znać i nucić, być może intensywnie tęskniąc za radzionkowskimi świętami. W tym roku ten wyjątkowy utwór uświadomił mi moc kolędowej strofy: "pokój ludziom dobrej woli". Trudno było oprzeć się wzruszeniu, zwłaszcza gdy przypominałem sobie doskonale znanego nam w Radzionkowie o. Pawła Wyszkowskiego OMI i pomyślałem o jego Bożym Narodzeniu w Kijowie. W tym roku to o. Pawłowi i jego parafianom życzyłem słowami tejże kolędy: „Prosimo Tia, Caru, Niebiesnyj Władaru, Daruj leta szczastliwija siemu gospodaru!”.

Jacek Glanc

MINISTRANCI „NA KRĘGLACH”



Sobota to dzień cotygodniowych spotkań grupy naszych ministrantów. 18 lutego też tak było, choć z dodatkową atrakcją. Był nią wyjazd do Tarnowskich Gór "na kręgle".

Wyprawa była nagrodą za solidną służbę w minionym semestrze oraz posługę w trakcie duszpasterskich odwiedzin rodzin naszej parafii.

Ekipą dowodził opiekun ministrantów, ks. Marcin Zawojak, który zapewnia, że nasza wspólnota ministrancka czeka na kolejnych chłopaków chętnych do służby ołtarza oraz zaprasza ministrantów już ustanowionych do powrotu do służby!

Jacek Glanc

„CRUX ADALBERTI” 2023

15 lutego w Centrum Kultury „Karolinka” odbyły się uroczystości związane z 25 rocznicą odzyskania praw miejskich przez Miasto Radzionków. Zostały również wręczone Nagrody Honorowe „Crux Adalberti” - osobom i organizacjom - zasłużonym dla naszego miasta. Odebrało je 28 laureatów. W ich gronie znalazło się wielu Świętowojciechowych Parafian.

Drodzy Laureaci, serdecznie Wam gratulujemy!



ŚWIĘTOWOJCIECHOWE „PRO MEMORIA”



50. ROCZNICA ŚMIERCI KS. FRANCISZKA SZUŚCIKA (1904-1973)

WIKARIUSZ RADZIONKOWSKIEGO (1936-1938)

do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Świecenia kapłańskie przyjął 26 czerwca 1932 roku w katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach z rąk bpa Stanisława Adamskiego.

Po święceniach był na zastępstwie wakacyjnym w parafii św. Jerzego w Rydułtowach. Następnie jako wikariusz duszpasterzował w parafiach: św. Bartłomieja w Bieruniu Starym, świętych Jana i Pawła w Dębie, św. Antoniego w Dąbrówce Małej, MB Bolesnej i św. Antoniego w Rybniku, św. Antoniego w Siemianowicach, św. Pawła w Pawło-

wie, św. Wojciecha w Radzionkowie, św. Józefa w Krasowach, Nawiedzenia NMP w Orzeszu i Świętych Apostołów Filipa i Jakuba w Żorach.

W 1941 roku zdał egzamin proboszczowski. W 1943 roku pełnił krótko funkcję substytuta w parafii NSPJ w Bieruniu Nowym. Następnie w tym samym charakterze duszpasterzował w parafii Wszystkich Świętych w Górkach Wielkich (obecnie diecezja bielsko-żywiecka). W 1957 roku bp Adamski zatwierdził go tam oficjalnie na stanowisku proboszcza. W 1968 roku ks. Szuścik przeszedł na emeryturę. Zmarł 8 stycznia 1973 w Cieszynie. Został pochowany w Górkach Wielkich.

Ks. Franciszek Szuścik urodził się 7 września 1904 roku w Świętochłowicach w rodzinie hutnika Tomasza i Zofii z d. Marketon. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczył się najpierw w gimnazjum w Żorach, a następnie w gimnazjum w Mikołowie. Egzamin dojrzałości zdał w 1927 roku. Po maturze wstąpił

35. ROCZNICA ŚMIERCI KS. ANTONIEGO PITASA (1917-1988)

WIKARIUSZ RADZIONKOWSKIEGO

Ks. Antoni Pitas urodził się 6 października 1917 roku w Piekarach Śląskich w rodzinie rolniczej Jana i Julii z d. Czardybon. Był młodszym bratem ks. Ludwika. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Piekarach Śląskich. Następnie uczył się w gimnazjum w Szarleju. Egzamin dojrzałości zdał w maju 1936 roku. W tym samym roku wstąpił do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wybuchu II wojny światowej kontynuował studia w Fuldzie. Świecenia kapłańskie

przyjął 20 grudnia 1941 roku w Fuldzie.

Jako wikariusz duszpasterzował w parafiach: MB Różańcowej w Chropczowie, św. Józefa w Katowicach-Załężu, katedralnej św. Ap. Piotra i Pawła w Katowicach, św. Jadwigi w Szopienicach i św. Wojciecha w Radzionkowie. W czasie pobytu w Szopienicach pełnił równocześnie funkcję katechety w Państwowej Szkole Ogólnokształcącej typu podstawowego i licealnego. We wrześniu 1959 roku został skierowany w charakterze substytuta do parafii św. Katarzyny w Jastrzębiu Górnym. Rok później



bp Stanisław Adamski mianował go tam administratorem. W 1971 roku ks. Antoni Pitas otrzymał najpierw nominację na wikariusza-ekonomę, a następnie proboszcza w parafii Wniebowzięcia NMP w Międzyrzeczu Pszczyńskim. W 1984 roku przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Jastrzębiu Górnym. Zmarł 21 lutego 1988 roku w Jastrzębiu Zdroju. Spoczął na cmentarzu parafialnym w Jastrzębiu Górnym.



5. ROCZNICA ŚMIERCI O. BPA EUGENIUSZA JURETZKO OMI (1939-2018)

HONOROWEGO OBYWATELA RADZIONKOWA.
LAUREATA ZŁOTEJ NAGRODY HONOROWEJ „CRUX ADALBERTI”.
WIELOLETNIEGO MISJONARZA W KAMERUNIE. ”APOSTOŁA PIGMEJÓW”.
PIERWSZEGO BISKUPA DIECEZJI YOKADOUMA

O. bp Eugeniusz Juretzko urodził się w Radzionkowie 25 grudnia 1939 roku jako drugie z czworga dzieci Teodora i Marii z d. Skop. Wychował się w typowo śląskiej i katolickiej rodzinie. Młody Eugeniusz odziedziczył po ojcu talent i zamiłowanie do muzyki. Uczęszczał do Szkoły Muzycznej w Tarnowskich Górach, także później w Niższym i Wyższym Seminarium Duchownym doskonalił swoje umiejętności muzyczne. Po ukończeniu szkoły podstawowej wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego Diecezji Katowickiej w Tarnowskich Górach. W 1955 roku rozpoczął nowicjat u Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Świętym Krzyżu. Po roku złożył śluby zakonne i udał się do Markowic, gdzie w Niższym Seminarium Duchownym Oblatów w 1958 roku, zdał maturę. Kolejnych sześć lat to studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Obrze. Tam też 8 września 1961 roku złożył śluby wieczyste. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk abpa Antoniego Baraniaka w Poznaniu 17 maja 1964 roku. Po święceniach został skierowany do Lublińca, gdzie odbył roczne studium pastoralne. Następne lata to praca duszpasterska w prowadzonych przez oblatów parafiach, w Kędzierzynie i Obrze.

W tym samym czasie biskup-oblat Yves Plumey OMI, pasterz diecezji Garoua z północnego Kamerunu, zwrócił się z nagłą prośbą do polskich oblatów o pomoc w posłudze duszpa-

sterskiej. O. Juretzko z grupą czterech oblatów wyjechał z Polski w maju 1969 roku. Była to pierwsza powojenna grupa oblatkich misjonarzy. Po ukończeniu kursu języka francuskiego w Paryżu i załatwieniu spraw wizowych, na początku 1970 roku, misjonarze wypłynęli z Marsylii do portu Douala w Kamerunie. Biskup Y. Plumey wydzielił specjalny sektor swojej diecezji i powierzył go polskim oblatom. Na tym terenie o. Juretzko pracował przez 21 lat. Po krótkim pobycie w zorganizowanej już misji Guider został oddelegowany do utworzenia nowej misji w miejscowości Figuil.

Z czasem misja Figuil stała się centralną misją polskich oblatów i największym sanktuarium maryjnym w diecezji. Lata pobytu w tym miejscu nauczyły misjonarza zakładania nowych punktów misyjnych, kształcenia katechistów, budowania kościołów i kaplic, organizowania szkolnictwa i opieki sanitarnej, solidarności z biednymi i dialogu z wrogo nastawionymi mużułmańskimi szefami.

W 1979 roku powierzono mu urząd przełożonego polskiej delegatury w Kamerunie. W 1982 roku abp Y. Plumey mianował go wikariuszem biskupim, a nowy arcybiskup Garoua, kard. Christian Tumi, mianował go wikariuszem generalnym archidiecezji.

12 czerwca 1991 roku Stolica Apostolska podała do publicznej wiadomości informację, że na prośbę biskupów Kamerunu ojciec święty Jan Paweł II podzielił diecezję Bertoua i erygował nową diecezję Yokadouma, mianując pierwszym biskupem nowej diecezji o. Eugeniusza Juretzko OMI.

Po otrzymaniu święceń biskupich, 8 września 1991 roku w stolicy nowej diecezji Yokadouma, o. E. Juretzko znalazł się w sytuacji podobnej do tej sprzed 21 lat, kiedy stawiał pierwsze misyjne kroki w Figuil. Nowa diecezja była usytuowana na przeciwnym krańcu Kamerunu. Na tym terenie żyło wtedy 90 tys. ludzi, w tym 25 tys. pogardzanych przez wszystkich Pigmejów. Były zaledwie 3 parafie, 5 kapłanów, 8 braci i siostr zakonnych, nie było kleryków, a miejscowi katolicy liczyli około 9 tysięcy. Przed biskupem stanęły nowe zadania duszpasterskie i ewangelizacyjne. Pilną sprawą okazała się formacja katechistów i animatorów nowo powstających wspólnot. Równoległe z rozwojem misji rosły też wydatki pieniężne, a do prawidłowego funkcjonowania diecezji potrzebna była też stosowna administracja.

Pracując wśród Pigmejów, oprócz głoszenia Ewangelii i katechizacji, bp Juretzko zabiegał o ich równouprawnienie, wykształcenie i zdrowie. Stąd wzięło się m.in. zakładanie przychodni, organizowanie tzw. leśnych szkół, w których Pigmeje mają pierwszy kontakt z nauczaniem, a także obrona przed wszelką niesprawiedliwością.

Pomimo że bp Eugeniusz od dłuższego czasu zmagał się z problemami zdrowotnymi, wybudował około 60 szkół podstawowych (w większości są to jedyne szkoły dla Pigmejów) i jedną szkołę średnią, 16 przychodni i szpital.

25 kwietnia 2017 r. papież Franciszek przyjął rezygnację 77-letniego wówczas bpa Eugeniusza Juretzko. Po powrocie do Polski zamieszkał w klasztorze w Lublińcu.

Biskup Eugeniusz Juretzko OMI zmarł 16 stycznia 2018 roku.

23 stycznia 2018 roku biskupi, kapłani i wierni pożegnali bpa Juretzko w czasie Mszy św. żałobnej w kościele pw. św. Stanisława Kostki w Lublińcu. Koncelebrze przewodniczył biskup gliwicki Jan Kopiec. Uczestniczyli również: abp Henryk Hoser, bp Andrzej Iwanecki,

bp Paweł Stobrawa, bp Stanisław Stefanek, bp Radosław Zmitrowicz. Homilię wygłosił o. Paweł Zając OMI, prowincjał Polskiej Prowincji Misjonarzy Oblatów.

Biskup Eugeniusz Juretzko został pochowany w Kamerunie na terenie diecezji Yokadouma, którą tworzył.

W 2019 został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja

Dudę Złotym Krzyżem Zasługi, za zasługi w działalności na rzecz osób potrzebujących pomocy i wsparcia.

Jacek Glanc

(niniejsze noty są wyjątkami z biograficznych opracowań z mojego autorskiego cyklu: „(Nie)zapomniane biografie radzionkowskich kapłanów”)

PANIE BOLKU, PAMIĘTAMY!

Do Pana Bolka, naszego kościelnego, wszyscy mówili per „Panie Bolku”. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, bo wszyscy go znali, a on tolerował owo zdrobienie nawet z ust najmłodszych.

Ja też tak do niego mówiłem. Okazja pojawiła się w klasie 3 podstawówki, gdy Pani Różia (śp. Rozalia Wichary), bez przesady ikona radzionkowskiej katechizacji, zaproponowała mi noszenie sztandarku parafialnej dziatwy z wizerunkiem św. Marii Goretti. Pani Rózi się nie odmawiało. Ona też, kiedyś w zakrystii przed debiutem, przedstawiła mnie Panu Bolkowi. Pamiętam, jak udzielił mi pierwszej „odprawy” zwracając uwagę na szarfy zwisające ze sklepienia, w które można było się zaplątać przy filarach, na ministranckie dzwonki, na których można się było „rozjechać” i na chodzenie „na ofiarę” jeszcze za ołtarz. Potem były instruktarze kolejne. Przed Bożym Ciałem: jak iść w procesji równo, a nie było to łatwe, bo do sztandarku przyczepione było sześć szarf, na końcach których było sześć dziewczyn, z których każda szła w innym tempie i zazwyczaj w nieco inną stronę (sic!). Przed parafialną pielgrzymką do Piekarskiej Śl. dowiedziałem się też, jak „przez pola” nieść drzewiec sztandarku, by nie wbić wieńczącego go krzyżyka

w skibę ziemi. Pamiętam też z czasów wczesno młodzieżowych, że kiedyś Pana Bolka bolały plecy, a musiał naprawić coś nisko przy elektryce. Zaproponował, bym to ja połączył i zizolował druty. Ależ byłem dumny, bo się udało!

Bez dwóch zdań był to dla mojego pokolenia ktoś „odwieczny” w naszej parafii i ktoś na zawsze...

W tym roku obchodziliby setne urodziny. Dzisiaj wspominam 5. rocznicę jego śmierci, minęła 15 lutego.

Bolesław Gediga (1923-2018) zaczął pracować przy kościele jeszcze za czasów ks. prob. Teofila Szczerbowski. Zakrystia stała się jego drugim domem na czas proboszczowania kolejnych: ks. Konrada Seligmana, ks. Ernesta Grajckiego, ks. Stefana Cyganka i ks. dra Jana Grzesicy.

Pan Bolek wykonywał nie tylko pracę fizyczną jako kościelny, wszak doskonale orientował się w arkanach roku kościelnego, ceremonii, nabożeństw, uroczystości i zawsze czuwał nad poprawnością liturgicznych procedur, gotowy do podpowiedzi służbie ołtarza, a nawet młodym wikariuszom.

Troszczył się o Kościół pisany z dużej litery. Kiedy zostały poczynione starania o budowę nowego kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika na Sójczym Wzgórzu, poddał pomysł, aby przed pierwszą Mszą św. parafianie modlili się dziesiątkę ró-



żańca w intencji powstania nowego kościoła. I tak było. Wcześniej był też zaangażowany w powstanie kościoła w Orzechu.

Oprócz tego był kuratorem sądowym, radnym w Radzionkowie, udzielał się w komitecie rodzicielskim. Był społecznikiem na każde zaangażowanie.

Pogrzeb śp. Bolesława Gedigi odbył się 17 lutego 2018 roku. Mszy św. żałobnej przewodniczył i pełne ciepła słowo wygłosił ks. Łukasz Rudnik. W ceremoniach uczestniczył też pochodzący z Radzionkowa, ks. dr Marcin Moj.

Panie Bolku, pamiętamy!

Jacek Glanc

POMOC OFIAROM TRZĘSIENIA ZIEMI W TURCJI I SYRII!

Drodzy Diecezjalnie! Bracia i Siostry!

Kościół w Polsce jednoczy się dzisiaj na modlitwie w intencji ofiar trzęsienia ziemi w Turcji i Syrii, której towarzyszy niezbędna wobec rozmiarów tragedii pomoc finansowa.

Proszę Was zatem, Bracia i Siostry, o otwartość serca i hojną ofiarność, którą można okazać poprzez indywidualne wpłaty na konto Caritas Archidiecezji Katowickiej.

Szczegółowe informacje w tej sprawie zostaną umieszczone na stronach internetowych i w mediach parafialnych. Pomoc poszkodowanym będzie udzielana we współpracy z siostrzanymi organizacjami sieci Caritas. Zebrane środki zostaną w pierwszej kolejności przeznaczone na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb osób poszkodowanych, takich jak żywność, opieka medyczna, ciepłe i bezpieczne schronienie.

W dalszej kolejności będziemy wspierali odbudowę i rewitalizację zniszczonych obszarów, a także lokalną ludność w jej bieżących potrzebach.

Za każdy dar serca i wrażliwość, którą rodzi chrześcijańskie miłosierdzie, składam wszystkim serdecznie Bóg zapłać! W duchu wdzięczności i modlitewnej jedności udzielam pasterskiego błogosławieństwa.

† Wiktor Skworc Arcybiskup Metropolita Katowicki

Każdy może pomóc ofiarom trzęsienia ziemi: wpłacając dowolną kwotę
na konto nr 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384 z dopiskiem POMOC

Więcej informacji: <https://caritas.pl/.../ratunek-dla-ofiar-trzesienia.../>



PIELGRZYMKO-WYCIECZKA DO ITALII

Stowarzyszenie Rodzin Katolickich przy Parafii św. Wojciecha w Radzionkowie organizuje w dniach 28 kwietnia - 6 maja 2023 roku pielgrzymko-wycieczkę do Włoch na pamiątkę 45. rocznicy wyboru Karola Wojtyły na Papieża.

W programie: Msza św. i modlitwa przy grobie św. Jana Pawła II, modlitwa „Anioł Pański” z Ojcem Świętym Franciszkiem na Placu św. Piotra, zwiedzanie Watykanu i Rzymu, Asyżu, San Marino i Comacchio.

Cena: 1900 zł + 130 euro (plus ewentualne wstępy, metro, przewodnik). Cena obejmuje przejazd, ubezpieczenie, obsługę pilota, 2 noclegi w Domu św. Jana Pawła II w Rzymie ze śniadaniem i obiadokolacją (kuchnia polska), 4 noclegi na Campingu Mare Pineta nad Adriatykiem, 4 śniadania i obiadokolacje (polska kuchnia).

Wyjazd 28 kwietnia 2023 roku o godz. 19.15 sprzed Kościoła pw. św. Wojciecha w Radzionkowie. Zapisy do 31 marca 2023 roku.

Przy zapisie prosi się o podanie PESEL, telefonu do kontaktu oraz wpłacenie zaliczki w wysokości 300 zł.

Szczegółowych informacji udziela p. Jan Moj pod numerem telefonu: 604 934 069



RAJZA W 340. ROCZNICĘ ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ

W dniach od 29 kwietnia do 3 maja 2023 roku Stowarzyszenie „Cidry na Kole” - żywo zaangażowane w nasze parafialne formy rowerowego pielgrzymowania, a także słynne już „Gnieźnieńskie” - przy współpracy z UM w Radzionkowie organizuje wyjazd rowerowy upamiętniający 340. rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej.

Trasa rajzy wiedzie śladem Jana III Sobieskiego i miejsc związanych z przejazdem jego orszaku: od Bytomia, przez Piekary Śląskie, Tarnowskie Góry, Gliwice, Rudy Raciborskie, Racibórz, Opawę, Dvorce, Olomouc, Brno, Mikulov, aż na wzgórze Kahlenberg. Łączna długość trasy to około 450 km o stopniu trudności 3+.

Ilość miejsc jest ograniczona i decyduje kolejność zgłoszeń.

Informacje i zgłoszenia pod numerami telefonów: 607-850-244 lub 507-341-716

29.04 - 03.05.2023r.
**RAJZA W 340. ROCZNICĘ
ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ**
Radzionków - Bytom-Piekary Śląskie-Tarnowskie Góry-Gliwice-Racibórz-
Opawa-Olomouc-Brno-Mikulov-wzgórze Kahlenberg-Wiedeń

Kontakt:
607 850 244, 507 340 716

Z ŻYCIA PARAFII

GRUDZIEŃ 2022

STYCZEŃ 2023

CHRZTY

1. Antoni Tomaszek
2. Bianka Lidia Zajac
3. Gabriela Edyta Zajac
4. Zofia Anna Hansel

POGRZEBY

1. + Zenon Malaca, lat 90
2. +Krystyna Wall, lat 85
3. +Henryk Szmidt, lat 85
4. +Marek Wycisk, lat 55
5. +Krystyna Kozłowska, lat 76
6. +Zygmunt Gacki, lat 66
7. +Teresa Gwóźdź, lat 72
8. +Paweł Oleszko, lat 73
9. +Jadwiga Hajda, lat 67
10. +Ginter Ordon, lat 81
11. +Piotr Maryniak, lat 45
12. +Henryk Rybiński, lat 76
13. +Antoni Pels, lat 82
14. +Robert Matusek, lat 81
15. +Józef Tobór, lat 62
16. +Bronisława Urbańczyk, lat 69
17. +Eugeniusz Pacyzna, lat 66
18. +Łucja Soremska, lat 92
19. +Maria Łukawska, lat 89
20. +Jadwiga Helfeuer, lat 81
21. +Anna Dolibóg, lat 66
22. +Roman Wodarczyk, lat 58
23. +Rozalia Pietryga, lat 93
24. +Mariusz Tyczka, lat 52
25. +Gertruda Gryboś, lat 86

JUBILACI

1. Stefania Wrodarczyk – 90 rocznica urodzin
2. Hilaria Ochman – 85 rocznica urodzin
3. Grzegorz i Aleksandra Szczotarz – 25 rocznica ślubu
4. Agnieszka Cichy – 80 rocznica urodzin.

RZYMSKOKATOLICKA PARAFIA ŚW. WOJCIECHA

41-922 Radzionków, ul. św. Wojciecha 48

Telefony: Parafia: 32 286-63-55

Kancelaria parafialna: 519 546 319

email: radzionkow@archidiecezjakatowicka.pl

konto bankowe: ING Bank 15 1050 1230 1000 0022 2025 8327

CHRZTY

1. Franciszek Dawid Drewniok
2. Piotr Łukasz Matejczyk
3. Wiktoria Maria Wrodarczyk
4. Kamil Krzysztof Nowak

POGRZEBY

1. + Ewa Hanysek, lat 77
2. +Róża Szlezier, lat 89
3. +Cecylia Matysewicz, lat 85
4. +Helena Kopczyńska, lat 78
5. +Ewa Zwiernik, lat 55
6. +Edmund Leszczyk, lat 92
7. +Sławomir Knapik, lat 39
8. +Robert Rybak, lat 50
9. +Jerzy Deja, lat 64
10. +Jan Jenschczok, lat 70
11. +Danuta Cios, lat 72
12. +Irena Kośla, lat 72
13. +Krystian Kazimierek, lat 60

JUBILACI

1. Mariusz Gaś – 90 rocznica urodzin
2. Edward Tobór – 70 rocznica urodzin
3. Bernard Hajda – 70 rocznica urodzin
4. Krystyna Cieśla – 80 rocznica urodzin
5. Hildegarda Sękała – 80 rocznica urodzin

JUBILACI

1. Wojciech Miś i Beata Miś

REDAKCJA ADALBERTUSA:

Redaktor prowadzący: Jacek Glanc

Opieka duchowa: ks. Arkadiusz Rząsa

Autorzy tekstów: Jacek Glanc, Renata K. Cogiel, Joanna Plesińska, Marzena Nordyńska-Sobczak, Gizela Sznajder, Jarosław Wroński, Magdalena Synecka

Korekta: Gizela Sznajder

Zdjęcia i projekt graficzny: Jacek Glanc

(wykorzystane zdj.: Jarosław Wroński, www.cathopic.com, pixabay, wikipedia)

Druk: www.macgraf.pl

„W OBIEKTYWIE RADZIONKOWSKIEGO ADALBERTUSA”:
www.facebook.com/w.obiektynie.radzionkowskiego.adalbertusa

JESZCZE... NASI MŁODZIANKOWIE



78. ROCZNICA „TRAGEDII GÓRNOŚLĄSKIEJ”



JUBILEUSZOWY KONCERT KOŁĘDOWY ZESPOŁU „MAŁY ŚLĄSK”



KOLEĐOWE ŚPIEWANIE CHÓRU „HALKA”



CHÓR „HARFA”... KOLEĐOWO



KONCERT KOŁĘDOWY CHÓRU „POLONIA HARMONIA”

